WARSZAWA
27. VIII. 1949 r.
ROK V
Nr 34 (184)

REPATRIANT

ilustrowany tygodnik informacyjny

Nad polskim morzem...



... bawią się i wypoczywają dzieci polskie z Francji i Westfalii. O ich życiu na koloniach w kraju dowiedzą się Czytelnicy z reportaży na str. 4 – 5 i 9. Na zdjęciu dzieci z Francji podczas beztroskiej zabawy w Krynicy Morskiej.



Z Chin donoszą, że wojska armii ludowej znajdują się o 150 km od Kantonu ostatniej stolicy Czang-Kai-Szeka.

Rzeczoznawcy amerykańscy przewidują kapitulację Kantonu w przeciągu 2 tygodni.

Korespondenci amerykańscy donoszą, że oddziały partyzanckie opanowały znaczne połacie prowincji Hunan, graniczącej z Burmą i Indochinami. W rękach ludowych znajduje się przeszło 60 proc. tej prowincji.

W Kantonie został w środę oficjalnie zamknięty konsulat generalny USA. Interesy amerykańskie w Kantonie reprezentować będzie brytyjski konsulat generalny.

*

Cała Francja wstrząśnięta jest nie słychaną katastrofą pożarów lasów. Pożary te wybuchły w pobliżu Bordeaux i strawiły 69 tys. ha lasów, wiele tartaków i osad. Dotychczas odnaleziono 100 zwęglonych ciał. Bez wieści zaginęło 150 osób. Straty obliczane są minimalnie na 10 miliardów franków.

Prasa francuska pisze, że katastrofa pożarów wywołana została przez zorganizowaną grupę sabotażystów. W okręgach objętych pożarami wprowadzono sądy doraźne.

Wśród ostatnio aresztowanych osób, podejrzanych o udział w podpalaniu lasów znajduje się pewna ilość byłych jeńców hitlerowskich i byłych pracowników policji rządu Vichy.

Deputowany Marty na łamach „L'Humanite" przypomina że tzw. „niebieski plan" faszystowski, wykryty przed dwoma laty przewidywał wywołanie eksplozji, pożarów i sabotaży, mających przygotować grunt do zamachu stanu.

*

W Hamburgu rozpoczął się proces przeciwko b. marszałkowi armii hitlerowskiej V. Mannstein'owi.

*

Prasa nowojorska opublikowała tekst pisma do senatorów amerykańskich, podpisanego przez 847 wybitnych przedstawicieli organizacji zawodowych i oświatowych, pisarzy, duchowieństwa itp. reprezentujących 45 stanów USA. Pismo wzywa senatorów do odrzucenia trumanowskiego programu pomocy wojennej dla Europy Zachodniej, podkreślając ze szczególnym naciskiem, iż przytłaczająca większość narodu amerykańskiego jest przekonana o możliwości uregulowania rozbieżności między USA i ZSRR w drodze pokojowej.

*

Agencja TASS donosi z Bejrutu, iż według otrzymanych z Damaszku wiadomości odbyły się tam w dniu 21 bm. wielkie demonstracje ludności przeciwko anglo - amerykańskim rozgrywkom na terenie Syrii oraz przeciwko projektom, zmierzającym do utworzenia tzw. „Wielkiej Syrii".

Demonstranci domagali się, aby Syria stała się demokratyczną republiką niezależną zarówno od wpływów amerykańskich, jak i angielskich.

W toku demonstracji doszło do starć z policją, która usiłowała rozpędzić demonstrantów.

*

Przywódcy obu Izb Kongresu osiągnęli ostateczne porozumienie w sprawie wysokości funduszów marshallowskich na rok budżetowy 1949/50.

Co pozostało?...

Aż nieprzyjemnie czytać jak smażą się we własnym sosie wielcy „działacze" londyńscy, przywódcy duchowi emigracji politycznej, dawni „wodzowie" narodu, mózgi emigracji, tytani słowa.

Tyg. „**Wiadomości**" w nr 27 zamiesza artykuł Z. Nowakowskiego pt. „Nasi kierowcy":

„...Gdybyśmy ogłosili podobny konkurs (na najbardziej nieprawdopodobną anegdotę — przyp. red.), pierwszą nagrodę wziąłby opowiadanie o tym, że politycy polscy na uchodźstwie zasiedli razem przy stole obrad... Nasi kierowcy nie pogodzą się za nic w świecie... O co się kłócą? Na pewno nie o pieniądze, bo pieniędzy na pewno nie ma. O władzę? Jej też nie ma w znaczeniu egzekutywy... Gdy patrzę na kłótnię kierowców muszę stwierdzić, że nie ma u nas wewnętrznej świadomości oraz, że gołym okiem nie dostrzegam sumienia, nawet w stanie szczątkowym..."

Publicysta „niezależny", bo nie należy do kliki, zdobył się na właściwe określenie ludzi i ich roli. Gdyby jego faworyt dopuszczony był do żłobu, jasne, że i na te kilka słów prawdy nie zdobył by się.

„...Nie widzimy walki programów — pisze dalej Z. Nowakowski — ścierania się odmiennych poglądów, konfliktów, idei, wojny dwóch czy kilku religii... Pewna część dzisiejszej opozycji zwąchała się z Mikołajczykiem, inna część próbuje pozyskać jego łaskę, ale to nie jest różnica programów, tylko zwykłe, a raczej niezwykłe wykolejenie... Biją się jak śmieszne, zażarte kogutki. To walka nie wiadomo o co..."

Ale gdzież tu na Boga wziąć ten program, jak go nawet nie było dawniej do 1939 r., skąd ma powstać ścieranie się idei, poglądów, skoro ich nie ma. Bo jakież mogą być? Czy w marazmie może powstać idea? Czy w niewolniczych umysłach, czekających na dyrektywy innych rządów może powstać nowa twórcza myśl?

Nie mogąc znaleźć niczego innego, nie mając przed sobą żadnego ula grzebią się w przeszłości i formaliźmie.

Najodpowiedniejszym tematem wydaje się im w tych warunkach „zasadnicza" dyskusja czy konstytucja z 1935 r. jest prawnie obowiązująca, czy też nie.

„...Tzw. Naczelny Komitet Wykonawczy P. S. L. na emigracji ogłosił uchwałę, w której „odrzuca koncepcję porozumienia w oparciu o Konstytucję z 1935 r., gdyż ta Konstytucja byłaby niczym innym jak podporządkowaniem demokratycznych stronnictw dyktaturze sanacyjnej..." **(Dz. Polski i Dz. Żołnierza Nr 171 z dnia 20 lipca br.).**

W związku z powyższym Stanisław Stroński ogłosił artykuł pt. „Jeśli nie Konstytucja roku 1935, to... co?, w którym czytamy:

„...Uznawanie jedynej obowiązującej w chwili wybuchu wojny przed 10-ciu laty Konstytucji 1935 r. nie jest żadną, jak powiada uchwała PSL koncepcją... lecz jest koniecznością, jako wyraz zmysłu rzeczywistości zmysł życia, zmysł przyszłości... Zejście w sposób prawny z gruntu Konstytucji roku 1935 jest obecnie w ogóle niewykonalne..."

Jak to śmiesznie brzmi — zejście w sposób prawny. A czy to wszystko co ci panowie wyczyniają ma coś wspólnego z prawem? Czy tytułowanie się ministrami, samowola trwonienia pieniędzy narodowych jest prawne, a czy ta niby demokratyczna konstytucja zezwalała na sprzedawanie się obcym rządom, na handlowanie własnymi obywatelami. A z drugiej strony niech przypomną sobie w jak robiony sposób „uchwalana" była konstytucja, a będą mieli pełny obraz prawości.

Stary budrys Cat w swym tygodniku „Lwów i Wilno" z dn. 31.VII. br. pisze:

„...że, kto nie uznaje konstytucji polskiej (1936 r., przyp. red.), ten tym samym usiłuje zlikwidować to wszystko, co Państwu Polskiemu na wygnaniu jeszcze pozostało..."

Konstytucja nie, więc co pozostało?

Oblicze tygodnia

Dnia 23 sierpnia minęło pięć lat od wyzwolenia Rumunii spod dyktatury faszystowskiej. Droga narodu rumuńskiego do ustroju demokratycznego wymagała długich lat ciężkich zmagań z rodzimą i międzynarodową reakcją. Kraj, który przed wojną posiadał największy w Europie procent analfabetów, w którym mniejszości narodowe — poza specjalnie uprzywilejowanymi Niemcami — były gnębione i prześladowane, znajdował się we władaniu międzynarodowych koncernów naftowych.

Średniowieczne, feudalne stosunki na wsi i terror policyjny wobec strajkujących robotników w mieście, przy równoczesnym popieraniu przez czynniki rządowe faszystowskiej „Żelaznej Gwardii" — oto obraz Rumunii sprzed kilku lat.

Dziś po tym okresie nie pozostało śladu. Już w roku ubiegłym produkcja przemysłowa przekroczyła — mimo zniszczeń wojennych — poziom przedwojenny. Dzięki mechanizacji rolnictwa znikają odłogi i wzrasta stale wydajność. Analfabetyzm znajduje się w stadium likwidacji. W sojuszu ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej naród rumuński idzie pod przewodem Partii Robotniczej ku socjalizmowi.

Krąg zdrady titowskiej Jugosławii zamknął się. Proces ten rozpoczął się już dawno, na długo przed ogłoszeniem pamiętnej rezolucji Biura Informacyjnego o zdradzie Tito. Ostatnia nota radziecka do Jugosławii odkryła szczegóły tajnych kontaktów Belgradu z państwami zachodnio-europejskimi i Waszyngtonem.

Wyprzedawanie kraju mocarstwom zachodnim objęło przede wszystkim dziedzinę gospodarczą. Jugosławia została „zmarshallizowana" i to nie tylko w stosunku do Stanów Zjednoczonych, ale i do państw Europy Zachodniej. W nagrodę — jak podaje „Continental Daily Mail" z 29 lipca — groźba ekskomuniki nie dotyczy Tito, ponieważ zawarł on wcześniej specjalne porozumienie z Watykanem, a „International News Service" dodaje, że titowska Jugosławia ma być przyjęta do „Rady Europejskiej".

Obok Churchilla, Schumana, Spaaka i De Gasperi — zasiądzie przy okrągłym stole imperializmu fuehrer jugosłowiański — Józef Tito.

*

Przez wiele dni ostatnich toczyły się w starym mieście francuskim Strassburgu obrady tzw. „Rady Europejskiej", utworzonej na wyraźne żądanie... Stanów Zjednoczonych. „Rada Europejska" jest tworem międzynarodowej reakcji, który ma za zadanie ułatwić realizację planów gospodarczego, politycznego i militarnego ujarzmienia Europy Zachodniej.

Naczelną rolę „nowego ładu" w Europie wyznaczyły Stany Zjednoczone odrodzonym, reakcyjnym Niemcom. Toteż niemieccy uczniowie Churchilla i Achesona prześcigali się w okresie przedwyborczym do „parlamentu" Niemiec Zachodnich — w najbardziej hitlerowskich hasłach. Niemiecka chrześcijańska demokracja rozkleiła plakaty z mapą Niemiec z roku 1938, z napisem: „nigdy nie uznamy granicy na Odrze i Nysie". W Holsztynie tzw. „Radykalna Partia Wolności" wystąpiła z żądaniem przywrócenia Niemcom granicy wschodniej z roku... 1914.

Gdy socjal-demokraci rozlepili w Dolnej Saksonii plakaty z napisem: „wysiedleńcy, nie głosujcie na chrześcijańską demokrację, lecz na SPD, która wywalczy wam powrót" (oczywiście do Szczecina, Wrocławia i Wałbrzycha), to Herr Scharnberg, kandydat CDU w Hamburgu nie dał się prześcignąć i dodał, że „Niemcy gotowi są wziąć udział w wojnie, aby odebrać Polsce niemieckie ziemie". Ale rekord pobił chyba Herr von Thaden, przywódca „Partii Niemieckiej" w Dolnej Saksonii, który oznajmił całemu światu, że „Niemcy potrzebują dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek fuehrera, człowieka silnej ręki".

Amerykańscy opiekunowie bardzo są zadowoleni z tej całej hecy. John McCley, Wysoki Komisarz Stanów Zjednoczonych w Niemczech oświadczył — jak podaje amerykański dziennik w Niemczech „Die Neue Zeitung" z dnia 16 sierpnia 1949 roku, że „wynik wyborów jest bardzo pocieszający. W imieniu Stanów Zjednoczonych pragnę złożyć gratulację Niemcom, ponieważ udowodnili, że są dobrymi obywatelami".

Wprawdzie, jak stwierdza „Rheinische Merkur" w Trizonii jest obecnie 2 miliony bezrobotnych, ale prawicowi przywódcy niemieccy pocieszają naród, że pełne zatrudnienie i powszechny dobrobyt nastąpią natychmiast, jak tylko anglosaskie władze okupacyjne pozwolą na... stworzenie silnej armii niemieckiej.

Nie pozostaje chyba nic innego, jak zacytować wypowiedź organu Labour Party londyńskiego „Daily Herald", który w numerze z 16 sierpnia smętnie stwierdza: „Pamiętamy, że w niemałym stopniu polityka uprawiana przez prawicę w Niemczech — przy poparciu pewnych osobistości w naszym kraju — przygotowała drogę Hitlerowi.

Anglicy i Francuzi z wyników wyborów w Niemczech zachodnich są bardzo niezadowoleni, czego zresztą nie ukrywają. Zdają sobie bowiem sprawę, że przestali decydować w sprawie Niemiec.

W rocznicę pamiętnych walk i braterstwa broni żołnierzy Polski i Francji

Odwieczne więzy przyjaźni narodów polskiego i francuskiego przejawiły się na różnych płaszczyznach życia obydwu państw.

Znalazły one swój szczególny wyraz w braterstwie broni. Historia zna wiele, wiele ważnych momentów, kiedy żołnierz polski i francuski stawali w jednym szeregu. Ostatnia wojna była jeszcze jednym potwierdzeniem przyjaźni, którą chciano podkopać w okresie monarchii i są tacy, którzy chcieliby zmącić ją dzisiaj. Wierzymy że przyjaźń i pamięć o tysiącach Polaków, którzy przelali krew na ziemi francuskiej będzie silniejszą od zakusów ludzi, których interes jest sprzeczny z interesami obydwu narodów. Naród francuski dał niejednokrotnie dowody, że pamięta o tym. Pamięć tą okazał w ostatnich dniach czcząc pamięć poległych żołnierzy polskich pod Falaise i Beauvilliers.

W FALAISE

W niedzielę 21 sierpnia Falaise święciło piątą rocznicę swego wyzwolenia pod znakiem przyjaźni francusko - polskiej.

Decydującą rolę w wyzwoleniu miasta odegrali żołnierze I Polskiej Dywizji Pancernej. Pod Chamboise i Falaise żołnierze I Dywizji uniemożliwili, mimo ciężkich strat, odwrót wyborowym dywizjom hitlerowskim. W decydującym dniu 21 sierpnia atakujący na bagnety Polacy złączyli się z wojskami kanadyjskimi.

Przed merostwem Falaise odbyła się w niedzielę uroczystość, na którą przybyli m. in.: radca ambasady RP w Paryżu Ogrodziński, reprezentujący chorego ambasadora Putramenta, attache wojskowy płk. Bukowski, konsul z Paryża Martynowicz, przedstawiciele polskich organizacji wychodźczych i Towarzystwa Przyjaźni Francusko - Polskiej, Rada Miejska Falaise, władze wojskowe okręgu oraz parlamentarzyści departamentu i poczty sztandarowe kombatantów francuskich.

W BEAUVILLIERS

W Beauvilliers odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci 7 lotników polskich, poległych w walkach nad Le Bois Carreux w lipcu 1944 r. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele ambasady polskiej, rządu i parlamentu francuskiego oraz merowie okolicznych miast. Obecni byli również przedstawiciele społeczeństwa francuskiego i polskiego, towarzystwa przyjaźni francusko-polskiej i duchowieństwa z całej diecezji. Po złożeniu wieńców na mogiłach francuskich kombatantów oraz 7 poległych lotników polskich, pochód udał się przed pomnik, gdzie obecnych przywitał mer Beauvilliers oraz przewodniczący komitetu ufundowania pomnika — Vrain. Mówcy zgodnie podkreślili udział Polaków w wyzwoleniu Francji i w dziele zwycięstwa nad hitleryzmem. Po odsłonięciu pomnika przy dźwiękach hymnów narodowych obu państw delegacja robotników francuskich, którzy pracowali przy budowie pomnika, wręczyła radcy Rogulskiemu pismo do prezydenta Bieruta. W czasie przyjęcia w merostwie, które zakończyło powyższą manifestację przyjaźni francusko-polskiej, radca Rogulski odznaczył złotym Krzyżem Zasługi przewodniczącego komitetu — Vrain'a.

Opinia krajowa w sprawie dzieci polskich

Sprawa 150 dzieci polskich wywiezionych przez IRO z Afryki do Włoch, a potem do Bremy skąd mają one być wywiezione na stały pobyt do Kanady, w dalszym ciągu niepokoi opinię publiczną w kraju. Do odnośnych biur napływają coraz to nowe listy. Matki nadsyłają liczne rezolucje, w których domagają się rozwiązania tej sprawy zgodnie z interesem dzieci i rodziców.

Katowicka „Trybuna Robotnicza" pisze na ten temat:

„IRO udało się uzyskać od władz amerykańskich wizy tranzytowe dla całego transportu i obecnie czeka ona na okazję, aby wysłać dzieci polskie do Kanady, gdzie oddane zostaną na służbę w domach bogaczy kanadyjskich lub wykorzystane do niewolniczej pracy na polach obszarniczych.

Jest rzeczą wysoce nieprawdopodobną, aby władze amerykańskie, które wydały IRO wizy tranzytowe nie wiedziały o tym, że dzieci polskie zostały porwane przez IRO wbrew elementarnym zasadom ludzkim.

Stany Zjednoczone są członkiem IRO i znają statut tej organizacji. Znając zaś statut IRO wiedzą dobrze, że cała ta sprawa pozostaje w jaskrawej sprzeczności z założeniami Międzynarodowej Organizacji dla Spraw Uchodźców.

Jest jasne, że w obecnej sytuacji bez zgody władz amerykańskich IRO nie może wywieźć porwanych dzieci polskich z Niemiec zachodnich. Dlatego też opinia polska z baczną uwagą śledzić będzie postępowanie władz amerykańskich w tej sprawie. Chcemy wierzyć, że porwanym dzieciom polskim umożliwiony zostanie powrót do ojczyzny i ich rodzin.

Krakowski „Dziennik Polski" w artykule wstępnym pt. **„Zbrodnia na polskich dzieciach"** nazywa rzecz po imieniu.

„Kidnaperstwo — porywanie dzieci czytamy — to rzecz w historii nie nowa. Doświadczyła tej tragedii i Polska, bo na szerszą skalę proceder ten uprawiał również Hitler.

Kidnaperstwo istnieje do dziś w Stanach Zjednoczonych, jako jedno z bardziej intratnych gałęzi „fachu" gangsterskiego. Mimo to jednak, po zwycięstwie nad hitleryzmem, mogło się komuś wydawać, że uprawianie targów dziećmi — targów na szeroką skalę, z aprobatą czynników rządzących pewnych państw — to sprawa, którą ostatecznie zgniotły gruzy Trzeciej Rzeszy. Było to jednak — jak wynika z niektórych starszych i całkiem świeżych doświadczeń — tylko złudzenie. Najświeższe, z tych doświadczeń dotyczy Polski w sposób szczególnie bolesny."

I dalej nieco

„...Afera ta stanowi więc pogwałcenie statutu IRO. Któż jednak w tej organizacji myślałby o statucie, gdy w grę mogą wchodzić zyski... Wydaje się nam, że władze amerykańskie patronujące IRO, mogłyby w tym wypadku interweniować. Oczywiście, nawet powinny — boć przecież nic z tego, co dzieje się na terenie Niemiec zachodnich (gdzie w tej chwili przebywają porwane dzieci) czy też na terenie IRO — nie uchodzi ich uwagi. Chcielibyśmy wierzyć, że taka interwencja nastąpi — i że dzieciom porwanym nie wyda się (na ręce ich „opiekunów" rzecz jasna) wiz do Kanady...

...Nie wiemy, czy taka interwencja nastąpi. Jeśli zaś chodzi o wizy — to Amerykanie nie odmówili ich IRO na tranzyt porwanych dzieci w okolice Bremy. Czyżby Amerykanie byli aż tak naiwni, że uwierzyli w „czystość" tej kidnaperskiej imprezy?..."

Komentator Polskiego Radia trafił w sedno, dając tytuł do swego komentarza:

Między czarnym lądem a czarną rozpaczą

Kobieta piełąca w ogrodzie przed małym domkiem w Łomży — opowiada on — załamała ręce, kiedy jej zakomunikowałem bolesną nowinę: — „Jezus Maria. Do Kanady?!" Jej rozpacz była zupełnie zrozumiałą. A było to tak...

W ciągu kilku ostatnich dni, przejechałem rzemiennym dyszlem drogi południowej i wschodniej Polski. Sprawa była pilna i ważna. W obozie przejściowym w Niemczech, 150 dzieci polskich stoi w obliczu wywiezienia do Kanady. Dzieci te, na skutek zawieruchy wojennej znalazły się w Afryce, stamtąd przewieziono je do Włoch a następnie do Niemiec. Kiedy się patrzy na wędrówkę ich na mapie, to może się zdawać, że szlak ten wiedzie prosto do kraju, gdzie przebywają ich najbliżsi. W rzeczywistości jednak, „opiekująca" się nimi Międzynarodowa Organizacja Uchodźców postanowiła inaczej: dzieci polskie mają być na zawsze odebrane rodzinom i przewiezione do Kanady.

Każdy człowiek musiał sobie w pierwszym odruchu zadać pytanie, jak też na takie postępowanie zapatrują się rodziny tych małych Polaków, zagrożonych dożywotnią deportacją za morze? Starałem się i ja znaleźć odpowiedź na to tak ludzkie, palące zagadnienie. Przemierzyłem 1.600 kilometrów w trzy dni, zaglądając do ubogiej zagrody chłopskiej koło Gorlic, do schludnego domku w małym miasteczku i wielkomiejskiego mieszkania — wszędzie tam, gdzie jeszcze jedno miejsce niezajęte przy rodzinnym stole, gdzie ciągle jeszcze, w cztery lata po wojnie, czeka się na powrót dziecka.

Jadwiga Szypnicka w Łomży nie czyta gazet ani nie posiada radia. Dlatego też właśnie mnie przypadło w udziale powiadomienie jej o groźbie, wiszącej nad jej synem Bohdanem. Poprosiła mnie do wnętrza swego domu. Wytarła starannie w fartuch pobrudzone ziemią ręce i wyjęła spod świętego obrazu przechowywane tam pieczołowicie fotografie. W milczeniu podsunęła mi kilkanaście odbitek. Były to najpierw zdjęcia małego dziecka, niestarannie wykonane przez małomiasteczkowego fotografa na wyblakłych już papierach. Później, zdjęcia przedstawiały młodego, opalonego człowieka, pozującego pod palmami wespół z innymi kolegami. Drżącymi palcami rozplątuje matka związany wstążką plik listów i pokazuje mi ostatnio otrzymane od syna wiadomości. „To już nadesłał z Włoch" — mówi do mnie — „stamtąd już przecież jest niedaleko do kraju". Ta prosta kobieta nie może zrozumieć, dlaczego nagle syn jej, tak zdawałoby się już bliski, stanął nagle przed perspektywą oddalenia się od kraju, opuszczenia matki na zawsze. Nie może tego pojąć pani Szypnicka a wraz z nią głowią się nad tą sprawą i inne matki ze wszystkich stron Polski. Dlaczego miałyby już nigdy nie ujrzeć swych dzieci? Dlaczego nie miałaby się skończyć rozłąka tylu wojennych lat? Przecież wojna już się skończyła, przecież transport na całym świecie działa już zupełnie normalnie, przecież..

Pytania te, nie mogą pozostać bez odpowiedzi. Milczeniem nie załatwi się tej bolesnej sprawy. Niech więc posłucha pani Szypnicka i jej towarzyszki niedoli, kto i dlaczego nie pozwala Bohdanowi Szypnickiemu oraz jego rówieśnikom na powrót do kraju.

Istnieje Międzynarodowa Organizacja Uchodźcza, która w skrócie używa nazwy IRO, zaś jako godło służy jej wizerunek koła ratunkowego. Organizacja ta — jak czytamy w jej statucie — za naczelne zadanie postawiła sobie repatriację czyli przewiezienie do kraju ojczystego wszystkich uchodźców z czasów wojny.

W praktyce jednak, szczytne te zasady realizowane są w ten sposób, że IRO prowadzi handel siłą roboczą na skalę niespotykaną w XX wieku — poza może różnymi niemieckimi „organizacjami pracy", które poznaliśmy tak dobrze na przestrzeni lat okupacji.

Wielkie, słabo zaludnione kontynenty jak Australia czy Ameryka Południowa, poszukują stale siły roboczej, nadającej się do wykonywania najbardziej prostej i najgorzej płatnej pracy. Potrzebny tam jest robotnik, który pracować będzie za płacę, jakiej nie ośmielono by się nawet zaproponować tamtejszemu obywatelowi, robotnik, którego przy każdym kryzysie można wyrzucić na bruk i za którym się nikt nie ujmie. Dla rekrutacji tego robotnika, przyjeżdżają do obozów uchodźców w Niemczech reflektanci, którzy towar ludzki zabierają ładunkami całokretowymi. I dlatego też myliliśmy się sądząc, że dzieci polskie z Afryki, wiezie się do kraju, do matek czy dalszych rodzin. W istocie IRO podwiozła tylko towar na rynek, gdyż nabywcy nie zechcieliby może fatygować się aż na Czarny Ląd. Tym razem towar jest bardzo dobry. Młodzieńcy i młode dziewczęta, wszyscy zdolni do pracy, przeważnie wyuczeni podstaw zawodu technicznego czy rzemiosła. Młodzież ta jest sama, to znaczy nie ma ze sobą tego balastu, jakim dla każdego przedsiębiorcy kapitalistycznego jest rodzina pracownika — niezdolni do pracy starcy czy małe dzieci. Czy w takich warunkach, ktokolwiek w IRO, czy ktokolwiek z kanadyjskich przedsiębiorców zastanowił się nad czarną, bezradną rozpaczą, w jaką popadły matki i rodziny tułających się dzieci? Oczywiście, że nie — łzy nie mają teraz ceny.

Jest jednak w tej całej żałosnej historii, jedna bardzo jasna strona. Rząd polski i polskie organizacje społeczne, nie pozwolą się zaskoczyć faktem dokonanym i stoczą walkę o tę małą grupkę polskiej młodzieży. Odezwały się już głosy zainteresowanych bezpośrednio rodzin, głosy pełne ufności, głosy, których się nie zawiedzie. Sprawa ta bowiem, nie jest prywatną sprawą 150 rodzin ale kwestią sumienia świata, które nie może być głuche na płacz matek.

Godłem IRO jest — jak rzekliśmy — koło ratunkowe. Polska więc dążyć będzie do tego by koło to, rzucone polskim dzieciom na Czarnym Lądzie przyciągnąć wraz z nimi do progów ojczystego domu a nie do Kanady pachnącej wyzyskiem.

Głosy jedne z tysięcy

Przedstawiciel Polskiej Agencji Prasowej udał się do kilku rodzin, których dzieci znalazły się w Bremie. Oto jego relacje:

W Bremie znajduje się młoda dziewczyna, Halina Jurman, sierota, której rodzice zginęli w czasie wojny. Jedyny żyjący krewny Haliny mieszka w Szczecinie.

— Absolutnie nie rozumiem postępowania IRO — mówi. — Przed dwoma miesiącami zostałem powiadomiony, że Halina wraca do Polski. Obecnie z oburzeniem dowiaduję się, że wbrew swojej i mojej woli, ma być wywieziona do Kanady. Protestuję przeciw takiemu postępowaniu i wierzę, że władze nie dopuszczą do dalszej rozłąki naszej rodziny.

Koło Tarnowskich Gór mieszka rodzina młodych dziewcząt: 12-letniej Bogumiły i 19-letniej Krzysztofy Michniak. Przedstawiciel PAP rozmawiał z Leonem Sosnowskim, stryjem wywiezionych i jego żoną Elżbietą.

— Od 1946 r. — mówi Sosnowska — poszukujemy Bogumiły i Krzysztofy. Nasłuchiwaliśmy wieści, rozpytywaliśmy, pisaliśmy do PCK. Wierzyłam, że wystarczy odnaleźć ich adres, a wtedy wszystkie władze pomogą im i zwrócą je rodzinom. Wreszcie dostaliśmy wiadomość, że obie żyją i są w dalekiej Afryce...

— Jeszcze w 5 lat po zakończeniu wojny — przerywa Sosnowski — kombinatorzy polityczni wyżywają się w swych machinacjach na naszych dzieciach. Jakim prawem odrywają je siłą od rodziny, handlują nimi? Takie postępowanie przypomina amerykańskie historie z porywaniem dzieci.



Przed Sądem Wojskowym w Bydgoszczy stanęła grupa dywersyjno-szpiegowska „Cecylia" oskarżona o kontaktowanie się z Niemcami podczas wojny i o działanie na szkodę Państwa Polskiego po jej ukończeniu. Grupa „Cecylia" działała na Wileńszczyźnie i dokonywała aktów terroru przeciwko działaczom lewicowym i zwalczała partyzantkę na tym terenie.

Po ukończeniu działań wojennych działacze tej grupy zdołali przemknąć na teren Polski. Współpracowali z wywiadem obcym i usiłowali dokonać ataków sabotażowych.

*

W najbliższym czasie nastąpić ma Zjazd Połączeniowy jedenastu polskich organizacji i związków kombatanckich między innymi Związku byłych Więźniów Politycznych, oraz Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Obecnie przeprowadzane są zjazdy wojewódzkie delegatów tych związków celem przygotowania walnego zjazdu połączeniowego.

*

Robotnicy polscy, którzy zatrudnieni byli przy organizacji wystawy polskiego przemysłu w Moskwie zostali zaproszeni na kilkudniowy wypoczynek w Związku Radzieckim w czasie którego zwiedzili stolicę ZSRR. Wzięli oni również udział w przyjęciu zorganizowanym w Ambasadzie Polskiej z okazji otwarcia wystawy.

*

W Moskwie została zorganizowana Wystawa Polskiego Przemysłu Lekkiego. Cieszy się ona wielkim powodzeniem. Już w pierwszym dniu po otwarciu wystawy zwiedziło ją około 13.000 osób. Wielu zwiedzających wpisuje do księgi pamiątkowej słowa uznania dla dzieła rąk polskich górników, metalowców, włókniarzy i całej klasy pracującej narodu polskiego.

*

Wszędzie trwają przygotowania do dożynek, które odbędą się we wszystkich gminach w dniach 4, 6 i 11 września.

Centralne uroczystości organizuje ZSCh 11 września na Psiem Polu koło Wrocławia. Tu dożynki otworzy defilada, w której przemaszerują w strojach regionalnych grupy chłopów i robotników rolnych, młodzież ZMP, SP, ZHP, banderie konne, delegacje ośrodków maszynowych z maszynami żniwnymi, delegacje spółdzielni i grup produkcyjnych.

Jako symbol sojuszu robotniczo-chłopskiego, udział w defiladzie wezmą komisje łączności miasta z wsią z poszczególnych fabryk.

*

Zw. Samopomocy Chłopskiej zorganizował w lipcu i sierpniu 4 tys. dziecińców sezonowych, w których znalazło troskliwą opiekę 135 tys. dzieci mało i średniorolnych.

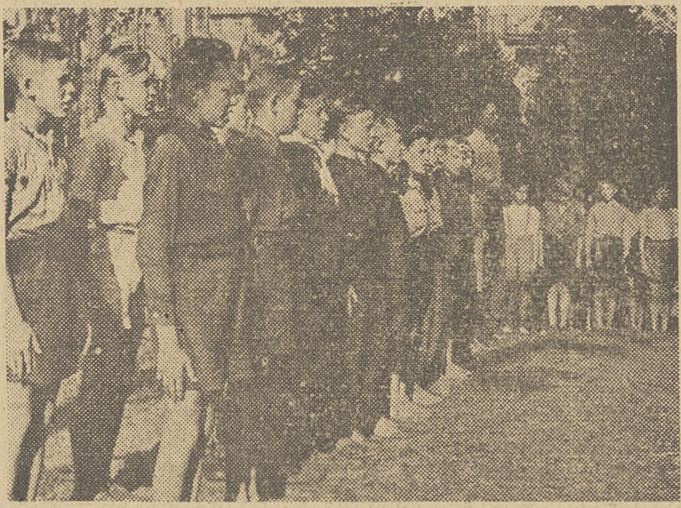
Podobna akcja zorganizowana przez Tow. Przyjaciół Dzieci objęła ponad 64 tys. dzieci w okresie najpilniejszych prac rolnych.

*

Po zjednoczeniu Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w jedną organizację, liczba szkół TPD wynosiła już 36 — uczęszczało do nich 12.375 dzieci

W nadchodzącym roku szkolnym uruchomionych będzie 100 nowych szkół PDT, które obejmą 35.650 dzieci. W liczbie 100 nowych szkół 43 będą podstawowe, 38 — 11-letnie rozwojowe (tj. podstawowe i licealne), reszta to 12 liceów pedagogicznych i 7 liceów dla wychowawczyń przedszkoli. Powstaną one w większych ośrodkach robotniczych.

Nie ma jak na koloniach



„Naprzód młodzieży świata, nasz zwycięski połączył dziś marsz" — z tą pieśnią na ustach wstają codziennie chłopcy „do pracowitego dnia kolonijnego".

Z Tolkmicka, małego portu rybackiego, wyrusza codziennie biały stateczek do Krynicy Morskiej, najbardziej na północno - wschód położonej miejscowości na mierzei wiślanej.

Ciemno - granatowy pas rozdzielający błękit nieba od wody, szybko przemienia się w pagórkowaty teren, pokryty wysokim lasem.

Z przystani w Krynicy Morskiej trzeba się wspinać drogą wśród drzew. W lesie powietrze od razu nabiera innej ostrości, nie tej morskiej nasyconej słoną wodą, ale balsamicznej, przenikającej płuca do głębi.

Murowany dwupiętrowy budynek, przed wejściem napis: T.P.D. Tu mieści się kolonia dzieci polskich z Francji, jedna z kilkudziesięciu w kraju.

Z korytarza wejście na werandę, stoły sprzątnięte, pusto, żywej duszy nie ma, druga oszklona weranda — to część świetlicy, także pusta, na ścianach gazetki, zdjęcia, na stołach zabawy, gry, ale teraz opuszczone, jakby w pół ruchu.

Jest piękne przedpołudnie, słońce spływa przebijając zielony pancerz koron drzew.

— Teraz wszyscy na plaży — odzywa się skądciś głos.

— A ty czemuś nie poszedł — pytamy głosu, którym okazał się Eugeniusz Kogut.

— Ja mam dyżur przy radioodbiorniku i w świetlicy — objaśnia. Co pół dnia jest zmiana. Są i inni dyżurni. Wczoraj ja sprawdzałem pokoje.

— Co to znaczy?

— Czy są sprzątnięte, czy pościelone łóżka, a wieczorem czy myli nogi przed pójściem spać.

— W całej kolonii?

— Nie — zaprzecza nawet urażony, tylko u „górników".

— I kogo?

— No, w naszej grupie, u „górników". To pan jeszcze nie wie? My tu mamy grupy, każda ma inną nazwę, są lotnicy, spadochroniarze, hutnicy, szwaczki, hafciarki, a nasza to górnicy. Każda stara się wszystkie swe obowiązki spełnić jak najlepiej. Przy apelu, co wieczór są wyróżnienia, albo nagany — dodaje smutnie.

Eugeniusz mieszka stale w Ugine depart. La Voie, jest sierotą, sam utrzymuje siebie i matkę.

— A czym był ojciec?

— Polakiem — odpowiada.

— No tak, ale co robił?

— W fabryce ciągnął blachę .To była huta — dodaje po chwili. Teraz ja tam pracuję. Ojca zabili Niemcy w 1944 r., bo magusary wysadzili dworzec i zginęło 12 boszów.

— Jak ci idzie w pracy?

— Ca va. Ale chciałbym już to rzucić.

Kręci przy odbiorniku chwilę.

— Jak wrócę, chciałbym być marynarzem, będę mógł, jak pan myśli? — pyta nagle.

— O, z pewnością.

— A jak ci tu jest teraz?

Znów się odwrócił.

— Za bardzo pilnują — powiada z dąsem — nie pozwalają palić i... już nie dopowiedział, widocznie nie miał dosyć pewności, czy można mi się zwierzyć z innych grzechów.

— Ale jedzenie to tu jest fajne — zmienia dyplomatycznie temat. A może pan chce zobaczyć naszą świetlicę.

Chłopcy sami piszą. Duże arkusze brystolu bardzo przyjemnie ilustrowane. Na nich wyraźnie napisane ręcznie wiersze, artykuły z życia kolonijnego, opowiadania i satyry na kierownictwo. Nie brak wspomnień z podróży.

Leonard Klešta aux Essarto nr. 62 rue de la Treihe Sanvignes les Mines Sanne et Loire, pisze:

„Od Szczecina do Krynicy Morskiej. Nasza cała gromada dojeżdża do Szczecina, naszego wielkiego portu. Jeszcze posiąg nie zatrzymał się, a już na dworcu zrobił się wielki ruch. Grała orkiestra. Witano dzieci z Francji. Kto mógł zmieścić się przy oknie, patrzył na to i cieszył się. Byliśmy zadowoleni, że pierwszy raz na własne oczy widzimy naszą ukochaną ojczyznę. To bardzo smutne, że wielka ilość dzieci spędza wakacje na obczyźnie, a nie w kraju. Wychowawca każe ustawić się przed wagonami. Przychodzi komisja i rozdziela dzieci na grupy. Jedne jadą do Warszawy, inne do Łodzi, inne gdzie indziej.

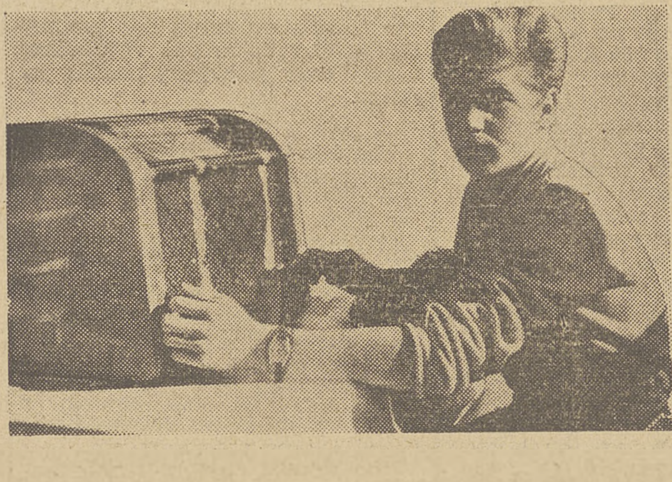
Nasza grupa niecierpliwi się, każdy pyta dokąd jedziemy. Naraz słyszymy, że nasza grupa jedzie do Krynicy Morskiej. Wielka radość w sercu każdego się zrodziła, bo chcemy się kąpać w naszym morzu.



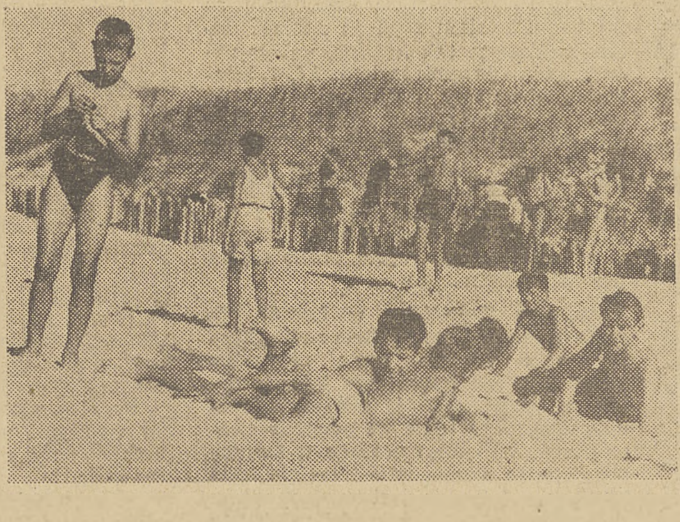
Hurra! biegiem do wody. Kto pierwszy. Od tego ceremoniału zaczyna się codzienny wypad na plaży.



Najprzyjemniejsze na plaży są gry w piłkę. Wychowawcy wyspecjalizowali się w ich urozmaiceniu, stale w zapasie mają nowe pomysły.



Eugenius² Kogut w czasie dyżuru przy radioodbiorniku w świetlicy zwierzył się, że pragnie być marynarzem. Gdy wróci nic nie stanie mu na przeszkodzie do tej kariery.



Można też prowadzić poważne rozmowy, jak np. ta grupa... gdy będę dużym, lub gdy wrócę do kraju... uczyć się będę na...



Skwara został obrany redaktorem gazetki ściennej. Widać, że z całą powagą zabrał się do dzieła.



Woda daje przyjemne orzeźwienie i zdrowie. Chłopcy chętnie korzystają z tej kuracji.

w Krynicy Morskiej

Jeden z wychowawców zamówił samochody, które zawiozły nas do PUR-u. Zobaczyłem po drodze miasto, dużo domów bez dachów.

W PUR-ze dostaliśmy jeść i łóżka, gdzie mieliśmy spać, a nazajutrz o piątej godzinie trzeba wstać, zjeść śniadanie i znów jechać. Po kolacji już do łóżka, chwileczkę później każdy spał jak suseł.

Nazajutrz samochodami na dworzec. Za parę godzin mamy pociągiem przejechać całe nasze Pomorze, aż do Gdańska, a potem do Krynicy Morskiej. Każdy się weseli, jeszcze dziś będziemy się kąpać w morzu. Jedziemy. Patrzymy przez okna. Tu niedaleko płynie Odra po Ziemiach Odzyskanych, po niej płyną statki. Na brzegu rybacy czekają. Minęliśmy wiele stacji, których nie pamiętam. Przejeżdżamy przez Wisłę. Spokojna rzeka i bardzo szeroka. W lesie obserwujemy wielki obóz koncentracyjny Stutthof, tutaj zginęło dużo naszych braci i sióstr.

Niedaleko Krynica Morska. Jedziemy przez las, widzimy zalew wiślany, a niedaleko nasze morze. Zdala widać dom wypoczynkowy. Dzieci czekają z muzyką. Wpadamy sobie w ramiona i opowiadamy dzieje naszej podróży, za co wynagradzają nas dobrą kolacją. Kąpaliśmy się dopiero następnego dnia".

— Redaktorem jest Skwara, codziennie w czasie świetlicy zbiera się trochę materiału do gazety, zresztą sam pan zobaczy — teraz lepiej pójść na plażę.

Poszliśmy. Drogą wśród drzew schodziliśmy w dół. Między drzewami przebijała zdala szaroniebieska wstęga. To morze. Zupełnie nisko, gdy grzęźnie się już w piachu, rozstępują się dopiero drzewa. Za wysoką wydmą obrosłą ostrymi trawami ciągnie się pięknie złotopiaszczysta plaża. Rozbieganą gromadkę kolonijną łatwo zauważyć. Jedni grają w piłkę, inni pluskają się w wodzie, a inna znów grupa opala się bez ruchu. Wychowawcy uważają. W dni pogodne całe życie koncentruje się nad wodą. Tu przynoszą posiłki, pocztę, listy od rodzin z Francji, które nieraz czytywane są wspólnie. Chłopcy zżyli się, zawiązała się między wieloma serdeczna więź przyjaźni. Zawiązały się serdeczne nici między dziećmi z kraju i z obczyzny. Bo trzeba wiedzieć, że tu jak i na wszystkich koloniach chłopcy z kraju i z zagranicy są razem. Gwizdki wychowawców zwołują grupy, szybko ustawiają się czwórkami i na obiad. Po takiej „pracy" południowej na plaży apetyty dopisują, repety idą jedna za drugą.

Po obiedzie przechadzają się w parku, wśród kompletnej ciszy odpoczynku poobiedniego usłyszeliśmy wśród drzew rozmowy.

— Rysować będzie Smoleń. — decydował czyjś głos.

— A pisać?

— Pisać będzie całe kolegium i wszyscy pozostali przede wszystkim Kleśta.

O, to nazwisko już jest nam znane, więc przysłuchujemy się uważnie.

Wśród drzew siedzi grupa chłopców. Jest to cały samorząd: Boguń Salomon, Tkaczyk, przewodniczący Wojciechowski, Kopelski i Poszwa z Mont sous le Mine.

— Skwara i Biernacki z la Machine też są w zarządzie. Samorząd ma naprawdę dużo roboty. Omawia zachowanie się kolegów, komu dać pochwałę, komu naganę. Jeśli karę to jaką. Nieraz trzeba omówić sprawę porządku dnia, lub wycieczki.

Gdy dzień jest pochmurny, zajęcia odbywają się świetlicy. Grupa starsza ma pogadankę o literaturze, historii, geografii, polskiego, o rzeczach mało znanych im na obczyźnie, młodzi mają różne gry, pisma dla dzieci, zabawy.

Po tak pracowicie spędzonym dniu uroczysty apel wieczorny, przy fladze jest sygnałem odpoczynku.

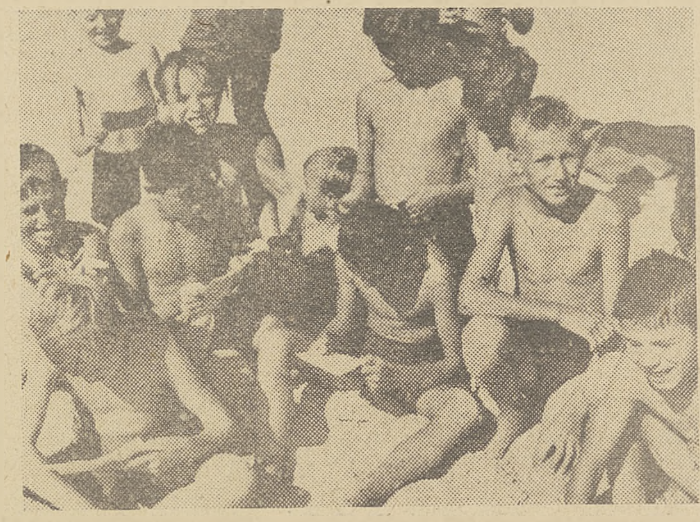
Mógł też śmiało napisać w gazetce czternastoletni Ryszard Czaplicki: „Piękne są kraje, ale najpiękniejszy jest zawsze swój kraj ojczysty".

ST. MARCINIAK

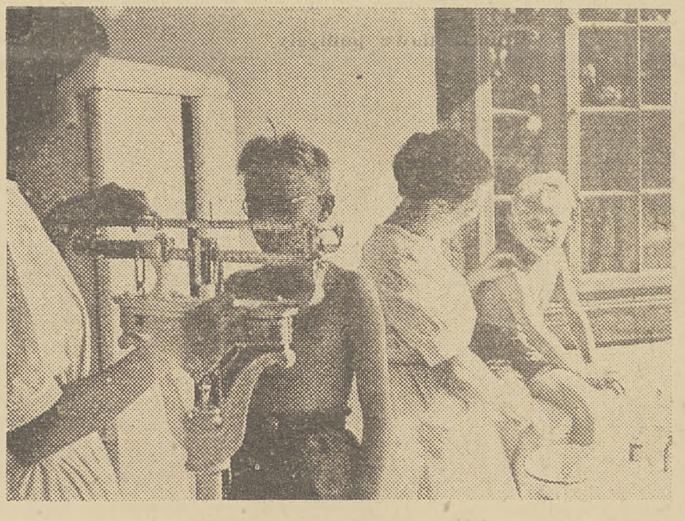


Najgrzeczniejsze przy obiedzie są dziewczynki — ale poza tym to z chłopcami znacznie łatwiej — powiada wychowawczyni.





Co dzień przychodzą dziesiątki listów. Dostali też z Francji Junalik i Michalek, obaj zamieszkali w okolicach Lionu.



Chłopaki zdrowe jak rydze, praca w gabinecie lekarskim ogranicza się jedynie do sprawdzania wagi i... obcięcia paznokci. Na wadze Zgorzelak z Donné a na stole Kieliński Marek.



Miny poważne, nic dziwnego, wszak to posiedzenie zarządu. Chłopcy sami decydują o najważniejszych sprawach ich „społeczeństwa" kolonijnego. Kto tu siedzi dowiesz się z reportażu.



Godzina bezwzględnej ciszy poobiedniej jest bezwzględnie przestrzegana, pilnuje tego lekarz, siostry i wychowawcy. W tym czasie nie wolno być na słońcu. Wszyscy więc wędrują do lasu tuż pod domem, by przespać się w cieniu drzew.

Polskie porty dziś i jutro

Osiągnięcie przez Polskę miana kraju morskiego jest równie ważną rzeczą dla gospodarki narodowej, jak osiągnięcie pozycji państwa przemysłowo-rolniczego.

Oczywiście nie chodzi tu o samą nazwę, lecz o jak najpełniejsze wykorzystanie posiadanego wybrzeża morskiego.

O tym, czy w takiej mierze realizujemy plany świadczą najlepiej rosnące z roku na rok obroty w portach polskich, świadczą coraz to nowe linie okrętowe obsługiwane przez statki polskie, oraz sumy wydatkowane przez Skarb Państwa na odbudowę, rozbudowę i modernizację urządzeń portowych i innych obiektów gospodarczych związanych z pracą wybrzeża.

Już w roku ubiegłym mimo ogromnych zniszczeń w portach, przeładunki były równe przeładunkom z okresu przedwojennego. W roku bieżącym plan przewiduje już poważny wzrost w tej dziedzinie w stosunku do roku 1948. W planie sześcioletnim tonaż towarów przeładowanych w portach polskiego wybrzeża będzie przeszło dwukrotnie większy niż przed wojną.

Żeby ocenić należycie dotychczasowe osiągnięcia i plany na przyszłość warto przypomnieć, że stan zniszczeń w urządzeniach portowych według oceny fachowców dawał słabe możliwości nadążenia portów polskich za tempem rozwoju ogólnopolskiego życia gospodarczego.

Koniecznością życiową było przyjęcie nadchodzących drogą morską pierwszych naszych zamówień zagranicznych dla odbudowującego się przemysłu. Również powodzenie polskiego eksportu w dużej mierze uwarunkowane było możliwościami wysłania towaru w świat drogą morską.

Okazało się jednak, że opinia fachowców nie uwzględniła pełnej poświęcenia pracy robotników i pracowników technicznych wybrzeża, którzy dokonali dosłownie cudów odbudowy. Dziś porty polskie nie są już jak to się mówi „wąskim gardłem" gospodarki narodowej.

Oczywiście osiągnięcia w zakresie przeładunków to nie tylko zasługa ludzi odbudowujących zniszczenia wojenne w portach.

Dużą rolę odegrały z rozmachem stosowane inwestycje i pomysły indywidualne robotników portowych, usprawniające i przyspieszające przeładunek.

Jeżeli chodzi o inwestycje, to we wszystkich portach montuje się coraz to nowe dźwigi i magazyny portowe, rozbudowuje się stacje zaopatrujące statki w paliwo, rozszerza urządzenia chłodnicze, oraz dokonuje cały szereg inwestycji, dzięki którym przybywające do portów polskich statki zagraniczne otrzymują coraz to lepsze warunki bezpieczeństwa i pracy przy załadunku towarów i wyładunku.

Największe inwestycje w Europie podejmowane są na terenie portu szczecińskiego. Port ten posiadający przed wojną drugorzędne znaczenie, obecnie przy równoczesnej odbudowie zniszczeń wojennych rozwija się w bardzo szybkim tempie. Już przed trzema miesiącami uruchomiono nowy dźwig na zupełnie nowym nadbrzeżu nad nowym basenem dla przeładunków masowych. Nad faktem tym zatrzymujemy się dłużej, gdyż budowę podjęto mimo, że podobnych planów nie udało się zrealizować Niemcom, którzy doszli do wniosku, że w tym miejscu grunt jest nieodpowiedni i ze względów technicznych budowa urządzeń portowych niemożliwa.

Rozbudowa portu szczecińskiego przewiduje również nowe nadbrzeża i urządzenia dla przeładunku drobnicy. Inwestycje na terenie portów polskich, a szczególnie Szczecina posiadają znaczenie nie tylko dla Polski. Zainteresowane są w tym również kraje południowo-wschodniej Europy. Już w tej chwili w tranzycie przez Polskę i porty idą poważne ilości towarów eksportowych i importowych przez Czechosłowację, która posiada w Szczecinie własną strefę wolnocłową. W miarę rozbudowy portów również towary innych państw demokracji ludowej będą korzystały z naszych obiektów portowych.

Mówiliśmy o dążeniu Polski do pozyskania miana państwa morskiego. Tę pozycję zdobywamy bardzo szybko właśnie dzięki coraz to rosnącemu znaczeniu portów polskich w obrotach międzynarodowych różnych krajów, a szczególnie w zagranicznych obrotach Polski. Na uznanie nas za państwo morskie wpływają również fakty coraz wyższego zatrudnienia polskich statków w obsłudze naszej wymiany zagranicznej. Dotąd statki polskie przewoziły około 10 proc. polskich towarów. W najbliższych latach mimo, że obroty w handlu zagranicznym będą stale rosły, polskie statki będą przewozić już 25 proc., a więc tyle, ile przewożą statki krajów o podobnym do Polski położeniu geograficznym, posiadające jednak duże tradycje w zakresie prac na morzu, których Polska nie posiada.

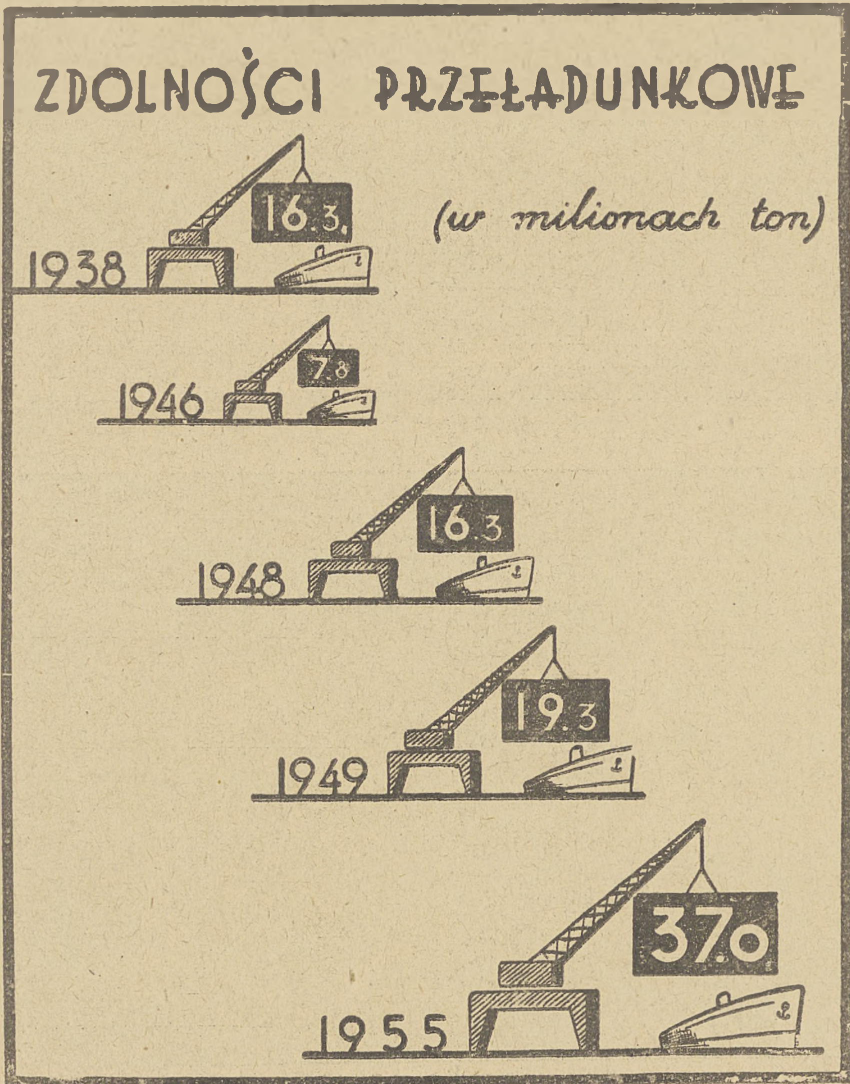


Już w roku ubiegłym obroty zespołu portowego Gdańsk — Gdynia osiągnęły poziom 1938 r. W tym roku cyfry przedwojenne zostaną znacznie przekroczone.

Mówiąc o sukcesach polskiej gospodarki morskiej trzeba przede wszystkim wspomnieć o ludziach, których praca wyrabia naszym portom pierwszorzędną markę. Chodzi o robotników, którzy na terenie zespołu portowego Gdynia — Gdańsk w ramach Robotniczego Przedsiębiorstwa Przeładunkowego „Portorub" wykonują prace przy masowym przeładunku towarów i magazynowaniu. Każdy zagraniczny statek chce jak najprędzej wyładować przywożony towar i załadować nowy. Każda godzina postoju to strata. Okazuje się, że w naszych portach przeładunek idzie najsprawniej, o czym świadczą często nawet na piśmie wyrażane podziękowania kapitanów statków. Równocześnie jest rzeczą wiadomą, że urządzenia przeładunkowe uległy zniszczeniu podczas wojny i nie wszystkie zdołano już odbudować, a poza tym ocalałe nie zawsze są najnowocześniejsze. W jaki więc sposób udaje się nam dokonać przeładunków w szybszym tempie niż to ma miejsce w innych portach europejskich? Takie wyniki daje współzawodnictwo pracy podnoszące równocześnie zarobki zatrudnionych przy przeładunku i wynalazczość robotnicza.

Na tym ostatnim odcinku rezultaty są naprawdę nadzwyczajne. Prawie co dzień napływają nowe projekty usprawnień pracy. I tak zastosowanie ogumionych wózków terenowych przy załadunku soli pozwoliło na prawie czterokrotnie szybszą obsługę statków. Nowy projekt zmechanizowania przeładunku śledzi dał wzrost wydajności pracy o 100 proc., a nowy typ szufli do prac przy przeładunku towarów masowych zwiększył szybkość wykonania prac o 500 proc. Oto kilka przykładów z szeregu różnych już zastosowanych pomysłów i wynalazków polskich robotników portowych. Te różnego rodzaju wózki i transportery dostosowane do różnych rodzajów przeładowanych towarów, obok powszechnie znanych we wszystkich portach dźwigów zdobywają dobrą markę dla naszych portów dziś i dają pewność wykonania planów na jutro.

K. P.



Odbudowa wsi

Wojna wyrządziła olbrzymie szkody na wsi. Setki tysięcy zagród wiejskich uległo od 20 do 100 proc. zniszczeniom.

Dzięki jednak wydatnej pomocy Państwa wieś szybko dźwiga się ze zniszczeń wojennych.

W czasie wojny zniszczono w całym kraju ogółem ponad 450.000 zagród. Stanowiło to 22 proc. wszystkich zagród w Polsce.

Straty wynikające ze zniszczeń wojennych na wsi wynosiły, w przeliczeniu na pieniądze, ok. 2,5 miliarda zł przedwojennych.

Odbudowa zniszczeń wojennych na wsi rozpoczęła się już w 1945 r. Od pierwszej chwili odbudowy Państwo Ludowe przyszło chłopom z pomocą, dostarczając im niezbędnych materiałów budowlanych i udzielając znacznych kredytów.

W latach powojennych, do 1948 roku włącznie, chłopi odbudowali w całym kraju przy pomocy Państwa 210.224 zagrody wiejskie, w tym w województwach przyczółkowych ok. 126.000 zagród, Ziem Zachodnich — ok. 60.000 zagród i Polski Centralnej — ok. 20.000 zagród.

Pomoc Państwa wyrażała się przede wszystkim w udzielaniu chłopom długoterminowych kredytów. Do końca 1948 roku chłopi, wyłącznie prawie mało i średniorolni otrzymali ogółem od Państwa 12 miliardów zł kredytów, przy bardzo korzystnych dla nich warunkach, gdyż oprocentowanie roczne wynosiło zaledwie 2 proc.

Biuro Budownictwa Wiejskiego dostarczyło na wieś znaczne ilości maszyn do wyrobu: pustaków, dachówek, betonu itp., oraz i wiele traków przenośnych. Poza tym BBW zorganizowało poradnie budownictwa wiejskiego, szkolenie instruktorów, tak aby 1 instruktor przypadł przynajmniej na 2 gminy.

Oprócz zagród odbudowanych przy pomocy Państwa, prawie 200.000 gospodarstw odbudowali chłopi własnymi środkami. Szczególnie dużo zagród odbudowano w 1948 roku, tj. kiedy Rząd Ludowy wprowadził stałe, opłacalne ceny na produkty rolne. Odbudowa zniszczeń wojennych przez samych chłopów, świadczy z jednej strony o wielkim ich wysiłku, zaś z drugiej, o wzroście dobrobytu na wsi.

PLANY BUDOWNICTWA WIEJSKIEGO NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ

Do 1948 roku chłopi odbudowali, bądź przy pomocy Państwa, bądź też sami ogółem ponad 410.000 zagród.

W roku bieżącym tj. w ostatnim roku 3-letniego planu, odbudowanych będzie jeszcze ok. 13.000 dalszych gospodarstw wiejskich, na co Państwo przeznaczyło ok. 2,5 miliarda zł.

Cyfry te świadczą, że po zakończeniu 3-letniego planu masowe zniszczenia w województwach przyczółkowych znikną prawie całkowicie.

6-letni plan przewiduje przede wszystkim nowe budownictwo. Powstaną w tym okresie tysiące nowych budynków, zarówno u indywidualnych gospodarzy i we wsiach poparcelacyjnych jak i w powstających spółdzielniach produkcyjnych.

»Zaniesiemy prawdę naszym braciom«

Otwock był sławny od dawna z dobrego powietrza i niesławny do niedawna z „dobrego” kasyna.. Z pierwszego korzystali chętnie warszawianie, którzy przyjeżdżali tu pociągiem elektrycznym każdej soboty i niedzieli. Zamożniejsi spędzali tu urlopy. Do kasyna goście jeździli tylko wieczorem i tylko limuzynami. Pasażer elektrycznego pociągu w kasynie nie miał czego szukać.

Dziś wiele się zmieniło w Otwocku. Dowcipni mówią, nie bez racji, że po wietrze staniało, z kasyna zaś została niesławna pamięć orgii, tysięcy i budynek.

Przejęło go Ministerstwo Oświaty i dawne miejsce hulanek ludzi z forsą służy dziś wypoczynkowi i nauce. Od bywają się tu stale różnorodne dłuższe i krótsze kursy nauczycielskie. Nazwa Ośrodek Doskonalenia Kadr Pedagogicznych ma w pełni uzasadnioną nazwę i cieszy się zasłużoną sławą.

Przed kilkoma dniami opuścili go mili goście — nauczyciele i działacze różnych ośrodków, zwyczajów i przekonań, złączeni jednym celem, jedną myślą — Ojczyzna.

Jest godzina piąta po południu. Wokół panuje uroczysty, nieco nerwowy nastrój. Za godzinę już — zamknięcie kursu, ogłoszenie wyników, rozdanie dyplomów i nagród. Trudno z kimś rozmawiać, bo ten zajęty próbą przed występami, tamta pakuje walizki, dyrektor jest wszędzie i jednocześnie trudno go złapać. Oglądamy więc ośrodek.

Piękny estetyczny dom drewniany, dookoła nieduży, ale bardzo ładny park. Wnętrza jasne, estetycznie urządzone w każdym calu począwszy, od sali wykładowej, świetlicy i bibliotek, skończywszy na pokojach mieszkalnych.

Sala wykładowa zapełnia się powoli.

— Szkoda, że to ostatni raz — mówi Chałasiński z Belfort.

Nie on jeden jest tego zdania, nie ma takiego, żeby myślał inaczej. Siadam z tyłu obok Chałasińskiego, może po prostu z przyzwyczajenia, bo jeśli jest się na sali wykładowej to nigdy nie wiadomo — mogą o coś zapytać i można wpaść. Trzeba dodać, że to wcale nie trudno jeśli wziąć pod uwagę obszerny materiał przerobiony przez kursantów. I historia i geografia i ekonomia i wiadomości o Polsce współczesnej.

— Nie zakrywaliśmy, ani światła, ani cieni naszego życia — mówi dyrektor Ośrodka — Lewandowski w swym przemówieniu pożegnalnym. Niezależnie od tego w jakim stopniu każdy z Was poznał nasze nowe oblicze i wewnętrzną treść istoty przemian, proszę Was, byście przenieśli na swoje ciężkie ofiarne odcinki pracy niesfałszowaną prawdę o Polsce dzisiejszej. Każdy bowiem człowiek musi dojrzeć obok licznych jeszcze i często dużych trudności, potężny i stale wzrastający nurt naszego życia.

— Dziękuję serdecznie — mówi na zakończenie dyr. Lewandowski — koleżankom i kolegom, moim współpracownikom, którzy po całorocznej pracy przybyli by podzielić się z Wami naukowym dorobkiem i doświadczeniem. Dziękuję serdecznie zespołowi samorządowemu z kol. Wojtkowiakiem na czele, który z całkowitym poświęceniem pełnił swą rolę starosty kursu. Dziękuję Wam koleżanki i koledzy, uczestnicy kursu, którzy również po trudnej pracy jaką jest praca na obczyźnie znaleźli dość sił, by osiągnąć wyniki, uwidocznione podczas egzaminu, który wypadł lepiej aniżeli pierwotnie przypuszczaliśmy.

Rzeczywiście wyniki były naprawdę imponujące. 90 proc uczestników kursu złożyło egzamin z wynikiem pomyślnym, przy czym pokaźna ilość zdobyła specjalne wyróżnienia.

Wyróżnieni i wyróżnione, przy czym przeważają pierwsi, podchodzą teraz do podium, gdzie otrzymują upominki. Każde nowe nazwisko wywołuje burzę oklasków. Już to samo świadczy o niezwykle koleżeńskich stosunkach na kursie.



Uczestnicy kursu i wykładowcy. W środku dyr. Ośrodka — Lewandowski.

NOWY CZŁOWIEK

Głos zabiera poseł Kuroczko — sekretarz generalny Związku Nauczycielstwa Polskiego — stary działacz oświatowy i społeczny. Poseł Kuroczko opowiada o nowym człowieku wyrastającym na płaszczyźnie głębokich przemian społecznych, opowiada o warunkach w jakich ten nowy człowiek zaczął wyrastać, opowiada o pracy pedagoga, o tym jak było, jak jest i jak będzie.

Zebrani słuchają z wielkim zainteresowaniem o kolejnych etapach naszego rozwoju kulturalnego. O tym jakie spustoszenia wyrządził okupant nie tylko na polu gospodarczym, ale i kulturalnym. Tysiące wymordowanych nauczycieli, dziesiątki profesorów, naukowców i artystów.

Słuchają o tym, jak górnik głodny szedł do kopalni, a nauczyciel dostawał pensję, która nie wystarczała na marną egzystencję.

— Takie były początki. Jak jest dziś mieliście się możność przekonać i przekonacie się jeszcze bardziej w czasie wycieczki po całym kraju.

Zobaczycie kraj tętniący życiem, kwitnący gospodarczo, zobaczycie kraj gdzie poziom kulturalny szerokich mas podniósł się niesłychanie, zobaczycie ile państwo ludowe wkłada wysiłku na tym polu i jakie to daje rezultaty.

Poseł Kuroczko opowiada o niedawnym zjeździe pedagogów brytyjskich w Londynie, na którym był obecny.

— Mówiło się u nas kiedyś i dziś się nieraz powtarza, że stamtąd powinniśmy brać przykład.

Tymczasem w referatach pedagogdy angielscy ujawnili, że z budżetu na szkolnictwo w wys. 12 miln. funtów wykorzystano niespełna milion, dlatego, że reszta została skreślona. Kobieta nauczycielka zarabia o 35 proc. mniej od mężczyzny pracującego w tym samym zawodzie.

— Gdy w swoim referacie — mówił poseł Kuroczko — przedstawiłem rozwój naszego szkolnictwa, wzrost naszego budżetu oświatowego w 1949 roku o 120 proc. w stosunku do roku 1948, sala przyjęła to żywiołowymi oklaskami. Przed kilkoma dniami odbyła się u nas Międzynarodowa Konferencja Nauczycieli. Zbyt wiele czasu zajęłoby tu przeczytanie wypowiedzi pedagogów krajów kolonialnych, gdzie szkolnictwo stoi na katastrofalnym poziomie. A my ciągle słyszymy o humanitaryzmie, który w praktyce tamtejszej jest tylko frazesem bez pokrycia.

Drogi awansu społecznego związane są z ustrojem społecznym gwarantującym kulturę mas. My dążymy do tego, by Mickiewicz i Chopin, Żeromski i Słowacki byli dostępnymi dla każdego przeciętnego człowieka. Już dziś spełniają się marzenia Mickiewicza. Tysiące egzemplarzy jego dzieł trafiło pod strzechy i z każdym rokiem będzie ich więcej i więcej.

Rozwój kultury uwarunkowany jest rozwojem gospodarczym. I dlatego budujemy nowe fabryki, tysiące nowych domów, nowe drogi, szpitale, szkoły, żłobki i przedszkola.

PRAWDA NAJLEPSZĄ NASZĄ BRONIĄ

Oświatowiec, pedagog — mówi dalej poseł Kuroczko — u nas to człowiek jutra. Ci ludzie wychowują nowego człowieka i obserwujemy jak ten nowy człowiek wyrasta szybko i coraz szybciej. Nie znaczy to bynajmniej, że zrobiliśmy już wszystko. Tak nie wolno mówić. My wiemy, że musimy jeszcze dużo, dużo pracować, ale gdy spojrzeć z dzisiejszej perspektywy wstecz, na minione pięć lat i gdy porównamy to co było z tym co jest to nie potrzeba nam dodawać otuchy, bez tego widzimy jasną wizję, wizję naszego kraju, wizję nowego człowieka.

Czeka nas wielka praca i do tej pracy wzywamy was wszystkich, wszystkich rodaków na obczyźnie. Zanieście im nasze braterskie pozdrowienia i przekażcie wiernie to wszystko, czegoście się tu nauczyli i coście w kraju zobaczyli.

Praca i prawda jest naszą najlepszą bronią przeciwko wrogiej propagandzie i prawdę zanieście naszym braciom na obczyźnie.

Długo nie milkną oklaski po przemówieniu posła Kuroczki.

— Żeby każdemu można pokazać Polskę — mówi siedzący obok mnie Chałasiński — nie bajali by tyle u nas.

Z kolei w imieniu grupy Westfalsko - Nadreńskiej zabiera głos Stanisława Tomczakówna. Prostymi słowami mówi o ludziach samoukach, którzy z zaparciem siebie, wydobywają i chłoną wiedzę, o ludziach którzy od trzech pokoleń nie zapomnieli o ojczyźnie, nie zapomnieli mowy ojczystej, o ludziach Westfalii - Nadrenii stojących zawsze przy Macierzy.

— Nikt nas od niej nie rozdzieli, nie wstrzyma od powrotu.

Wracając na Westfalię możemy śmiało powiedzieć o wysokim poziomie odbudowy.

Kończąc, serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do tego, żeśmy poznali kraj ojczysty.

Potem głos zabiera przedstawiciel młodzieży ZAMP-owskiej (Zw. Akademicki Młodzieży Polskiej) zgromadzonej w Otwocku na obozie szkoleniowym. Mówi on o pracy studentów na wyższych uczelniach o samokształceniu, o więzach łączących młodzież polską w kraju i na obczyźnie, o więzach, które w Otwocku zadzierzgnięte zostały przez młodzież.

ZANIESIEMY PRAWDĘ NASZYM BRACIOM

W imieniu grupy francuskiej zabiera głos Marcówna.

— Słyszeliśmy dużo we Francji o Polsce. Słyszeliśmy dużo dobrego i dużo przeróżnych oszczerstw. Szczęśliwi jesteśmy, że mogliśmy zobaczyć naszą Ojczyznę, taką jaką ona jest naprawdę. Zniszczoną i jednocześnie budującą się. Widzieliśmy ruiny kochanej stolicy i widzieliśmy Warszawę nową, o jakiej naprawdę nie słyszeliśmy. Teraz jaśniej niż kiedykolwiek widzimy jak wielkie bzdury rozsiewa o Polsce wroga agitacja. Będziemy z nią walczyć, będziemy jej przeciwstawiać prawdę, jaką zobaczyliśmy.

Dziś jeszcze bardziej zdajemy sobie sprawę, że miejsce każdego Polaka jest w kraju.

Jesteśmy wdzięczni z całego serca, że dano nam poznać naszą kochaną Ojczyznę, przyrzekamy, że dla niej pracować będziemy, będziemy uczyć naszych najmłodszych miłości Ojczyzny, Polski Ludowej.

Będziemy pracować z myślą szybkiego powrotu, będziemy zwalczać wszystko co szkodzi Polsce, co fałszuje jej obraz. Polacy we Francji w większości chcą wracać do kraju i wrócą na pewno. Nie zdoła nas od tego powstrzymać żadna siła, a przewodnikiem będzie dla nas ofiarny wysiłek polskiego robotnika, zachętą wyniki tej pracy.

BYŚMY BYLI GODNI MIANA POLAKA

Ostatni przemawiał starosta Kursu — Wojtkowiak z Berlina.

— Byliśmy świadkami otwarcia trasy W—Z. Widzieliśmy to wspaniałe dzieło rąk polskiego robotnika i inżyniera. Podziwialiśmy odbudowę Warszawy. I gdy pomyślimy ile trudu i pracy włożył w to robotnik, to musimy sobie powiedzieć, jak mały był nasz trud, chociaż zdawało nam się, że dużo pracujemy.

Musimy pracować więcej i wytrwalej, na naszych trudnych placówkach. Nie możemy się załamywać, gdy stawiać nam będą większe może przeszkody niż dotychczas. Na nas czeka nasza młodzież, na nas czekają bracia na obczyźnie. Musimy pracować usilnie, by wyrwać z kręgu zakłamania naszych braci, by młodzi i starzy zrozumieli, że dziś Polska to nie Polska taka, jaką musieli opuszczać nasi ojcowie, że dziś miejsce każdego w kraju, że tu się tworzy nowe życie i my musimy dołożyć naszą pracę do tego, byśmy godni byli miana Polaka, godni naszych braci.

OSTATNI WIECZÓR

Duża sala jadalna, po obydwu stronach obficie zastawione stoły. Wesoły nastrój. Ostatnia kolacja, coraz to nowe toasty spełniane kieliszkami wina. Siedzę z boku i myślę, że bez wódki też może być wesoło i że nareszcie zniknęła ona ze stołów przyjęć.

Rozlegają się chóralne śpiewy. Kujawiaki, krakowiaki, piosenki żołnierskie. Chciałoby się by ten wieczór trwał bez końca.

Ktoś recytuje dowcipny wiersz o ośrodku, inny odczytuje wyjątki z kroniki tak dowcipne i cięte, że trudno o lepsze.

Najwięcej wesołości wzbudzają jednak karykatury kierownictwa Kursu i niektórych uczestników, wykonane przez kursistów. Karykatury scharakteryzowały lepiej ośrodek i jego mieszkańców od najobszerniejszego opisu. Nie ma to jak z humorem — i trafnie i dobrze i temu łatka, i temu szpilka, wszystko wziąwszy razem po godne, młodzieńcze, beztroskie, a mądre.

Po kolacji świetlica. Kursanci starali się odtworzyć ją tak, jaką była każdego dnia. Przeszkodzili w tym dyrektorzy szkół przebywający na kursach w Otwocku. Wystąpili z własnym chórem i trzeba przyznać, że dobrze śpiewali, chociaż zastrzegli

(dokończenie na str. 8)

Marian Niedowiarski

Z niedawnej przeszłości

Dymna zasłona

I.

„...W roku 1924 były wielkie strajki. Zostaję szykanowany ze strony władz, tak że jestem zmuszony wyjechać do Francji na tle politycznym... W roku 1934 zostaję zredukowany z roboty. Pobierałem zapomogę z gminy. W roku 1936 byłem zmuszony wyjechać do Polski. Dostałem ekspulsję, bo Laval, premier podpisał listę, że Polacy bezrobotni mają opuszczać Francję. Opuściłem Francję, przyjechałem do Polski. W Polsce tak byłem przyjęty przez sanację: zamiast mi dać chleba, to mi dali gumą po plecach!... Długo nie byłem w tej Polsce, tylko cztery miesiące. W roku 1937 wyjechałem do Belgii..."*)

Tak pisał o sobie Czekala Jan, stary robotnik dąbrowski, ur. w r. 1898 w Konstantynowie koło Będzina, a obecnie, po powrocie do kraju, po wielu latach tułaczki i poniewierki osiadły w Wałbrzychu, gdzie ma własny domek.

Siedemset pięćdziesiąt stron druku liczy księga, którą ówcześni sanacyjni władcy Polski wydali dla upamiętnienia — jak piszą — „rozwoju" gospodarczego rządzonego przez siebie kraju. Pięćdziesiąt najbardziej tęgich mózgów ujęło w obszernym przeglądzie stan sił wytwórczych i perspektywy „rozwoju" gospodarki narodowej, w którym co chwila słowo „koniunktura" miesza się ze słowem „kryzys". Przegląd ten roi się od cyfr i cytat pełen jest tablic i wzorów, zestawień i wykresów, ale najwięcej jest tam słów górnych i lotnych, pięknie brzmiących frazesów, usypiających i bez pokrycia...

Ale wtedy, kiedy takie księgi się ukazywały, kiedy w szkołach i w gimnazjach podręczniki geografii gospodarczej i historii roiły się od takich samych słów i frazesów — wtedy nieląda trzeba było wnikliwości, aby móc odcyfrować ukrytą ich treść. Ileż rozczarowań spotkało potem wstępujących w życie młodzież, która po ukończeniu szkoły wyszła z niej pełna wyobrażeń o Polsce, obok której obowiązkowo trzeba było postawić określenie „mocarstwo".

A ówczesny wiceminister skarbu pisał na wstępie do tej księgi:

„...w imię potęgi państwa, w imię rozwoju gospodarczego, na tle realnych warunków współczesnej rzeczywistości usiłujemy uchwycić rytm życia gospodarczego i zgodnie z tym rytmem kształtuje się nasza zbiorowa myśl ekonomiczna i program gospodarczy..."**)

Potęga państwa... rytm życia gospodarczego... myśl ekonomiczna... program... Ileż razy słyszeliśmy wtedy te słowa, i tylko słowa!

A dalej tenże wiceminister pisał: „...działalność rządów pomajowych tej naszej myśli gospodarczej odpowiada, a jej wyniki słuszność potwierdzają..."

A o tych samych czasach górnik Wartak Jan, ur. w 1897 w Grabocinie w powiecie będzińskim, a obecnie mieszkający wraz z rodziną w Sośnicy koło Gliwic pisał w swoim życiorysie:

„...26 sierpnia wyjechałem z żoną do Francji z powodu tego, że mi się **ten reżim nie podobał w Polsce, który Piłsudski założył.** We Francji kopalnia zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Okropne gorączki były na dole, bardzo mało było przewierzeń dla powietrza, a do tego wielkie gonienie było za tym węglem. Takem się przejął tym wszystkim, żem miał na drugi dzień uciekać do Polski, ale mnie wiązał kontrakt..."***)

A Lakota Jan, stary górnik z Bogdanowic w powiecie wadowickim, a obecnie również osiadły w Wałbrzychu, tak pisał o swoim powrocie do kraju w tamtych latach:

„...Nie mogłem znaleźć roboty w górniczym zawodzie. Tłukłem się bez pracy sześć miesięcy. Wreszcie w roku 1927 na początku stycznia zmuszony byłem szwarcować się przez zieloną granicę do Niemiec, bo w Polsce nie było dla mnie pracy ani chleba..."****)

A oni na siedmiuset stronach pisali wtedy:

...POTĘGA PAŃSTWA...

„Potęga" państwa, które nie mogło zapewnić chleba i pracy swym synom.

II.

W tym samym czasie cena węgla wynosiła w Warszawie 64 zł za jedną tonę. Wszystkie inne towary przemysłowe spadły wtedy o 36 proc., bo to był okres najcięższego kryzysu. Ceny jednak wyrobów, sprzedawanych przez kartele, **wzrosły** o 3 procent.

Pewien dziennikarz (Konrad Wrzos) pracujący wtedy w krakowskim „Ilustrowanym Kurierze Codziennym", którego ci, którzy go pamiętają, wiedzą, że nie można było podejrzewać o sympatie dla robotników, chciał się dowiedzieć, dlaczego tak drogo kosztuje węgiel. Posłuchajcie jego opowieści: (Było to pisane w r. 1932)*****)

„...Tona węgla kosztuje w Warszawie 64 złote. Chciałem się dowiedzieć, jakie są obecnie koszta własne kopalni związane z wydobyciem tony węgla. Zapytałem o to mego rozmówcę. Mój rozmówca uznał, że pytanie to dotyczy tajemnic przemysłu. Obiecałem mu, że nie ujawnię jego nazwiska. Rozmowie naszej przysłuchiwała się osoba trzecia, która również zobowiązała się do dyskrecji.

— Koszta własne, łącznie z robocizną, materiałem, poborami dyrekcji, łącznie z kosztami handlowymi, wahają się między 11 a 16 złotych za tonę.

— Ile wynosi cena sprzedażna w kopalni?

— Cena sprzedaży waha się od 12 do 16 złotych. Zarobek waha się pomiędzy 1 a 2 złotymi od tony. Przeważnie jednak pracuje się bez zarobku i wychodzi się na swoim.

— Czy mógłbym kupić w kopalni jedną tonę węgla? — zapytałem.

— Nie — brzmiała odpowiedź.

— Dlaczego?

— Dlatego, że kopalnie nie sprzedają wyprodukowanego węgla. Wyprodukowany węgiel sprzedają koncerny sprzedaży, utworzone przez grupy kopalń. Właścicielami tych koncernów są właściciele kopalń i wielcy handlarze węglowi, których centralna siedziba jest Berlin. Ceny węgla ustanawia konwencja węglowa.

— Jaka jest cena węgla dla handlarzy węgla?

— Koncerny węglowe, których jest kilka, sprzedają węgiel grosistom po cenie ustanowionej, wahającej się między 24 a 40 złote w zależności od gatunku.

— Kto i co podraża cenę węgla?

— Cenę węgla podraża niska cena węgla eksportowego i niesumienne pośrednictwo koncernów.

— Czy nie sądzi pan, że obniżka cen węgla powiększyłaby zbyt wewnętrzny? Przecież w tej chwili ludzie nie mogą sobie pozwolić na węgiel, którego wysoka cena czyni zeń produkt niedostępny dla szerokich mas.

— Sądzę, że właściciele kopalń przeciwdziałają obniżce cen węgla dlatego, że sprzedając węgiel na rynkach zagranicznych po niskiej cenie, odbijają straty na rynku wewnętrznym.

(c. d. n.)

*) Życiorysy górników — Katowice. Wyd. ZZG — Katowice 1949 r.
**) Pięć lat na froncie gospodarczym — Wyd. „Drogi" W-wa 1931.
***) Życiorysy górników — Wyd. ZZG — Katowice 1949 r.
****) Życiorysy górników — Wyd. ZZG — Katowice 1949 r.
*****) Z książki K. Wrzosa „Oko w oko z kryzysem", W-wa, 1932.

Wystawa Mickiewiczowska

Cała Polska a wraz z nią cały świat kulturalny obchodzi w tym roku 150 rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, poety, który w tragicznych latach niewoli stał się nieomal symbolem Polski. Imię Mickiewicza związane jest nierozerwalnie z kulturą i postępem, nic więc dziwnego, że i inne kraje jak: Związek Radziecki, Francja, Włochy, Bułgaria, Rumunia i Szwajcaria również czczą pamięć wieszcza, wielkiego patrioty polskiego.

Kult Mickiewicza jest oczywiście największy w Polsce nic zatym dziwnego że 150 rocznica jego urodzin obchodzona jest szczególnie uroczyście. Liczne akademie, montaże sceniczne z jego dzieł, wieczory literackie i odczyty, wydania jego dzieł w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, mają na celu zobrazować całe życie Mickiewicza, i zapoznać z jego dziełami społeczeństwo.

Jedną z imprez, która w sposób niezwykle plastyczny przedstawia poetę i jego działalność społeczną jest wystawa Mickiewiczowska w Muzeum Narodowym w Warszawie zorganizowana staraniem Ogólnopolskiego Komitetu Obchodu Rocznicy Mickiewiczowskiej.

Około 5.000 eksponatów rozmieszczonych w 12 salach wykazuje jaką drogą i jakie ewolucje prowadziły młodego Adama z rodzinnego Nowogródka, poprzez Wilno, Kowno, Moskwę, Paryż... aż do miejsca jego śmierci Konstantynopola.

Wędrówka życiowa poety przedstawiona jest na tle wydarzeń ogólnych, które ukształtowały i wywarły wpływ decydujący na jego światopogląd i poezję. Rękopisy, portrety, popiersia, medaliony, liczne dokumenty i pamiątki Mickiewiczowskie, sztychy, rysunki i fotografie osób i miejsc związanych z poetą, pierwodruki i listy przenosza nas w odległy świat przeszłości. Eksponaty rozplanowano według kolejności drogi życiowej poety. A więc dział — Nowogródczyzna — obrazuje lata młodzieńcze poety. Zwracają uwagę: metryka urodzenia Adama wydana przez księdza kanonika Antoniego Posselta, świadectwo dojrzałości wystawione przez szkołę w Nowogródku, wileński dyplom uniwersytecki oraz fotografie przyjaciół, profesorów, rodziny, i pierwsze próbki jego poezji.

Dalsze etapy życia Mickiewicza to Tuchanowicze. Postać Maryli Wereszczakówny, młodzieńczej miłości poety, oglądamy na miniaturze, którą to pamiątkę wywiózł z sobą z kraju i z którą nie rozstawał się nigdy. Portretów Maryli jest kilka, między innymi jeden pędzla Józefa Pankiewicza.

Dalsze etapy życiowe Mickiewicza to Kowno i Wilno, Filareci. Pobyt w Rosji, podróże, Drezno, Paryż, aż wreszcie ostatni etap jego drogi życiowej Konstantynopol.

Głęboko przemawiają do nas różne wizerunki ludzi i fotografie miejscowości, które związane są z życiem i twórczością Mickiewicza. Stare fotografie jego towarzyszy z kółka Filaretów, portrety „przyjaciół Moskali", podobizny jego przyjaciół - wygnańców, fotografie okładki „Konrada Wallenroda" wydanego w Moskwie i przesłana z dedykacją Karolinie Kowalewskiej, listy do Lelewela, oryginał „Trybuny Ludu" z jego artykułami i wiele, wiele innych cennych pamiątek ilustrują jego twórczość oraz przemiany ideologiczne. Na specjalne wyróżnienie zasługuje bezcenny dokument — pamiątka, rękopis „Pana Tadeusza" (pochodzący ze zbiorów Ossolineum) umieszczony w oddzielnej sali w specjalnej gablotce. W sąsiedniej sali znajduje się również pierwsze, paryskie wydanie „Pana Tadeusza" z r. 1834 i osiem szkiców Jacka Malczewskiego do „Pana Tadeusza".

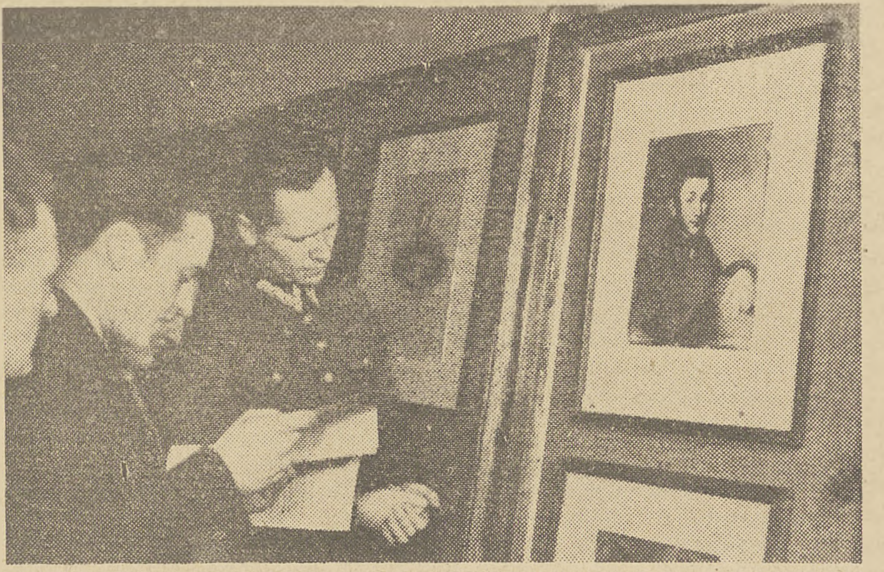
Najbardziej wzruszający jest zbiór pamiątek po Mickiewiczu, zawierający m. in. pukiel włosów poety, jego gęsie pióro, portret, karnecik z kości słoniowej ofiarowany mu przez Potocką, kapciuch do tytoniu, szarfa którą nosił na audiencji u króla Sardynii Karola Alberta, wreszcie antaba z trumny poety i nekrolog.

Bogato reprezentowana jest również literatura o Mickiewiczu oraz dział obrazujący kult narodu dla Mickiewicza.

W celu zapoznania najszerszych mas całej Polski z działalnością i twórczością Mickiewicza, zorganizowano również w specjalnie zbudowanym i odpowiednio urządzonym autobusie, wystawę objazdową Mickiewiczowską, która dociera do najdalej położnych wsi i miasteczek. Wystawa objazdowa połączona jest również z prelekcjami.

Bogaty materiał wystaw, które zorganizowane zostały z ogromnym pietyzmem, pochodzi ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Narodowego w Krakowie, Ossolineum we Wrocławiu, z biblioteki Jagiellońskiej, biblioteki Narodowej w Warszawie, Uniwersytetu w Warszawie, ze zbiorów prywatnych itp.

Pewną ilość materiałów otrzymano również z Pragi, Rzymu, Paryża i Budapesztu. **W. B. S.**



Wystawa Mickiewiczowska cieszy się wielkim powodzeniem. Zwiedzają ją starzy i młodzi, cywile i żołnierze.

W Sopocie jest wesoło

Głęboki wąwóz, porośnięty dzikimi krzakami oddziela od centrum Sopotu kolonię dla dzieci Polonii francuskiej, gdzie wesoło spędza letnie wakacje 25 dziewczynek. Miejsce na kolonię wprost wymarzone: wzgórze, dookoła las, śliczny strumyk, w którym co odważniejsze dziewczęta myją się zamiast w łazience — wreszcie morze, odległe zaledwie o paręset metrów.

Jest już pod wieczór. Dziewczynki zmęczone całodziennymi spacerami, zabawami i plażowaniem odpoczywają teraz w świetlicy, niektóre tylko pozostały na dziedzińcu i grają w siatkówkę.

Wejdźmy do środka. W ładnej, czyściutkiej świetlicy kilkanaście dziewczynek jest tak zajętych, że nie zauważyły nawet mojego przybycia.

Stanąłem więc przed gazetka ścienną — po prostu z zawodowej ciekawości. Jest tu opowiadanie o wycieczce po porcie w Gdańsku, opis katedry w Oliwie, wierszyk jednej z dziewczynek:

Nad morzem biała mewa, samotna leci w dal,
O marynarzu śpiewa, który się nie bał fal.

Tak się ten wierszyk zaczyna, kilka fotografii i dwa śliczne, naprawdę śliczne rysunki — u góry — „Dar Pomorza" płynący pod pełnymi żaglami po wzburzonym morzu — u dołu — majestatyczny, potężny „Batory".

— Czy to też jedna z dziewczynek rysowała?

— Tak, odparła wychowawczyni — zaraz ją poproszę.

Marysia Młynarz z Seine et Oise jest bardzo nieśmiała i wstydzi się, gdy ją wypytuję o rysunki.

— To wcale nie trudno — mówi zarumieniona — patrzyłam na pocztówki z „Batorym" i „Darem Pomorza" i rysowałam.

WRAŻENIA Z KRAJU

Kamila Rydzieńska, też z Seine et Oise przy sąsiednim stoliku pisała coś w swoim zeszycie. Choć to bardzo nie wypada, zajrzałem przez ramię: **„Czekamy wszystkie na ten moment, kiedy będziemy w naszej ukochanej ojczyźnie, w naszej kochanej Polsce. Już granica! granica! Już widać zielone pola i łąki naszej pięknej Ojczyzny"** — oto fragment wspomnień Kamili z podróży do kraju.

Wychowawczyni twierdzi, że dziewczynki z Francji są jak na swój wiek bardzo rozgarnięte. Wszystkim się interesują w znacznie większym stopniu niż „miejscowe", ciekawi je życie społeczne, nawet zagadnienia polityczne i gospodarcze, a już najbardziej — historia i geografia Polski. Nic więc dziwnego, że dziewczynki są pod wrażeniem wycieczki do Gdańska ciągle o tym mówią.

— Byłyśmy w stoczni — opowiada Alinka Dzierwa z Paryża — widziałyśmy nowowybudowane okręty, które będą po całym świecie rozwozić towary wyprodukowane w Polsce. Zwiedzałyśmy nawet jeden z tych statków „1 Maja" i poznałyśmy pana Sołdka, przodownika pracy, którego nazwiskiem nazywa się inny statek.



Dziewczynki mają znakomite apetyty, jedzą „ile się zmieści" i każda chce wyglądać tak... jak ich sympatyczna opiekunka.

— A na ratuszu w Gdańsku—wtrąciła Kaleta Rychdel — oglądałyśmy polskiego orła, którego Niemcy podczas wojny zasłonili, żeby zatrzeć ślady polskości.



„Mało nas, mało nas do pieczenia chleba, tylko nam, tylko nam, pana tu potrzeba"... i musiałem wejść do środka jako „piekarz".

„GŁODOMORY"

Uderzenie w gong obwieściło kolację. Dziewczynki hurmem ruszyły do jadalni, porywając mnie ze sobą.

— Do naszego stolika, do naszego, niech pan przy naszym usiądzie" — wołały jedna przez drugą. Pierwszy raz w życiu miałem takie powodzenie.

Na kolacją była kaszka manna na mleku i bułki z masłem i serem. Ja nie gardzę brakiem apetytu. Jeść lubię i to dużo. Ale z podziwem otworzyłem oczy, gdy zobaczyłem, ile zjadały moje sąsiadki, dwunastoletnie dziewczynki. Pięć podwójnych bułek, dwa talerze kaszy — oto przeciętna porcja każdej z nich. A na kolonii posiłek jest pięć razy dziennie! Nic dziwnego, że przy takim odżywianiu, panienkom przybyło już po 5 kg, a Kaleta zwierzyła mi się nawet, że ma kłopot z sukienkami, bo się już w żadną nie może zmieścić...

Kaleta bowiem jest rekordzistką. Koleżanki zdradziły, że dziś na śniadanie wypiła 4 kubki mleka i zjadła ni mniej ni więcej, tylko... 10 bułek! Nie ma co, apetyciki dopisują!...

— Ona najprędzej nauczyła się pływać — żartują koleżanki — bo sama woda ją na wierzch unosi.

Po kolacji wolny czas. Gdzie go spędzić? Najlepiej w czytelni.

Czytelnia cieszy się wielkim powodzeniem. Zwłaszcza ilustrowane czasopisma — nie tylko te dla dzieci, ale i te dla dorosłych. Dziewczynki czytają po polsku swobodnie, a nawet coraz to częściej po polsku między sobą rozmawiają, szczęśliwe te, które chodzą do polskiej szkoły w Sartrouville, jak Kamisa Marysia i Kaleta.

Bardzo ładnie pisze też Alinka Dziewna: oto co wyczytałem o wycieczce do Gdańska w jej pamiętniku: **„Potem złożyłyśmy kwiaty przy pomniku urzędników pocztowych, którzy oddali życie, aby nasza ojczyzna wzrastała wolna i szczęśliwa"...**

W. S.



Huśtawka i gra w siatkówkę — to ulubione zajęcia dziewczynek na kolonii letniej w Sopocie.

»Zaniesiemy prawdę naszym braciom«

(Dokończenie ze str. 7)

się, że śpiew nie jest ich specjalnością. Starsi panowie, często z brzuszkiem i łysinką śpiewali z taką werwą, że nikt by ich nie posądził o dyrektorskie fotele.

CZY BĘDZIE KONKURS?

Potem normalny tok świetlicowy przerwał — zgadnijcie....? redakcja „Repatrianta". Przed rokiem obiecaliśmy, że wychowawcy, których szkoły nadeślą największą ilość najlepszych prac otrzymają nagrody.

Sposobności do przesłania nagród było kilka, ale zawsze na przeszkodzie stanęła siła wyższa, (zresztą nie taka znów wysoka, jaka by jednak nie była, ale przeszkodziła).

Teraz nadarzyła się sposobność, której już nikt nie zdołał przeszkodzić. Radości było dużo i niejeden przyrzekał sobie na pewno w duchu, że gdyby jeszcze raz coś podobnego redakcja zechciała ogłosić, to on czy ona będzie na pewno wśród pierwszych.

Nagrody były owszem, owszem, ale nie chwalmy się sami. Co nie jeden pomyślał skrycie, wyraził potem otwarcie. Nieomal wszyscy prosili o taki sam konkurs w tym roku.

Ano zobaczymy?

Dyrektorzy śpiewali ładnie, ale nie chcemy ich martwić, chór mieszany kursistów jeszcze ładniej. Program świetlicowy był urozmaicony: i śpiewy i recytacje indywidualne i chóralne, nawet wesołe gadki ludowe.

Już choćby z tego samego widać, że pracowano solidnie, a przecież dyplomy — 90 proc. wyników pomyślnych.

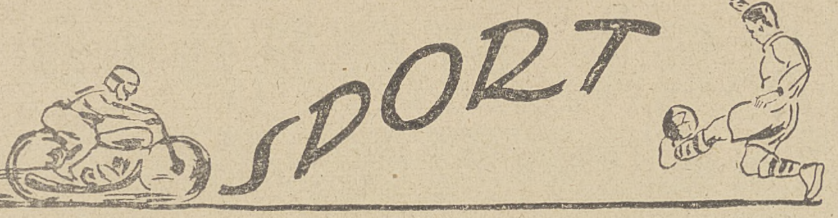
Zasługa w tym równa uczestników jak i kierownictwa kursu i wykładowców.

W czasie świetlicy trudno już było poznać kto wykładał, a kto słuchał, wszyscy bawili się doskonale.

Po świetlicy potańcówka. Tak wściekłych polek i oberków, tak ładnie tańczonych kujawiaków dawno już nie widziałem. Zabawa trwała stosunkowo niedługo. Jutro wyjazd na dłuższą wycieczkę po kraju.

Może któryś z uczestników opisze nam swoje wrażenia z wycieczki po kraju? Bardzo prosimy, łamy „Repatrianta" są zawsze gotowe na przyjęcie listów rodaków z zagranicy.

WŁ. ORSZA



TOUR DE POLOGNE ROZPOCZĘTY

W poniedziałek, 22 sierpnia odbył się start do pierwszego etapu wyścigu kolarskiego dookoła Polski na trasie Warszawa — Łódź. Wystartowali do szlachetnej rywalizacji przedstawiciele 9 narodów — Francji, Anglii, Czechosłowacji, Rumunii, Danii, Finlandii, Szwajcarii, Włoch, Polski - ekipa Polaków z Francji w składzie: Wróbel, Sowa Józef, Mika, Sowa Aleksander i Wittek.

Pierwszy etap zakończył się niepomyślnie dla barw polskich — nasza drużyna narodowa zajęła w klasyfikacji dopiero szóste miejsce, ekipa Polonii francuskiej — siódme. Na stadion w Łodzi pierwszy wpadł Niculescu (Rumunia), a tuż za nim Ostergaard (Dania) i Locatelli (Włochy). Drużynowo etap wygrała Dania, w łącznym czasie o 13 minut lepszym od Polski!

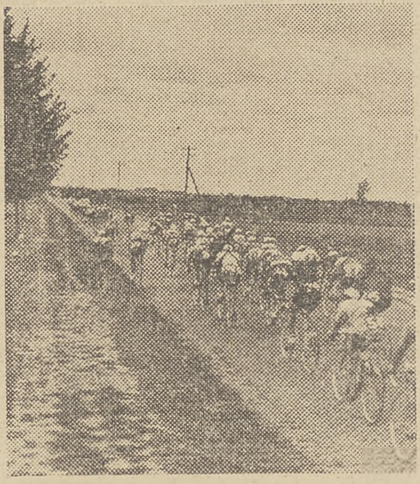
KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA

1. Dania	— 11:35.11
2. Rumunia	— 11:36,42
3. Francja	— 11:36,49
4. Anglia	— 11:39,13
5. Włochy	— 11:40.50
6. Polska	— 11:48.30
7. Polonia francuska	— 12:02,21
8. Finlandia	— 12:02.29
9. CSR	— 12:03,53
10. Szwajcaria	— 12:42,31

OLIMPIADA AKADEMICKA ZAKOŃCZONA

Akademickie mistrzostwa świata rozegrane w Budapeszcie zakończyły się triumfem ekipy radzieckiej, która zdobyła 43 złotych medali za pierwsze miejsca! Na drugim miejscu uplasowały się Węgry — 45 złotych medali, na trzecim Francja — 13. Nasi sportowcy zajęli trzy pierwsze miejsca — wioślarz Kocerka w biegu jedynek, oraz lekkoatleci Adamczyk i Stawczyk — pierwszy w skoku w dal, drugi w biegu na 200 m. Wynik Stawczyka 21,2 był dla nas największą niespodzianką, jest to bowiem nowy rekord Polski, lepszy o 0,3 sek. od dawnego, a zarazem najlepszy tegoroczny wynik w Europie!

Srebrne medale zdobyli czwórka ze sternikiem AZS Wrocław, oraz bokserzy: Flisowski w ciężkiej, Debisz w lekkiej i Cebulak w średniej, brązowe — bokserzy Woźniak, Kruża, Kazimierczak i Grzelak oraz Stawczyk w biegu na 100 m, sztafeta wiedeńska i drużyna siatkówki pań. Najgorzej wypadli nasi gimnastycy i koszykarze, którzy ulokowali się na ostatnich miejscach i szermierze — wyeliminowani w pierwszej rundzie.



Na drodze do Łodzi — barwny wąż 97 kolarzy 10 narodowości, biorących udział w tegorocznym „Tour de Pologne".

ZNÓW REKORD PŁYWACKI W WARSZAWIE

Na zawodach eliminacyjnych przed wyjazdem do Rumunii, czołowi nasi pływacy uzyskali szereg bardzo dobrych wyników. Zwłaszcza panie spisały się świetnie. 14-letnia Dobranowska pobiła wynikiem 1:32,0 rekord Polski na 100 m stylem klasycznym, ustanowiony przed paru tygodniami przez niewiele starszą Proniewiczównę — 1:32,2. Proniewiczówna jednak nie dała za wygraną i poza konkursem uzyskała jeszcze lepszy czas — 1:31.8.

HUMOR

W SĄDZIE

— Nazwisko?
— Kleopatra Dyszel.
— Wiek?
— 76 lat.
— Zamężna?
— Jeszcze nie.

JESZCZE O SZKOTACH

— Świeć Panie nad jego duszą! — powiedział Szkot i zgasił świece u trumny nieboszczyka.

(Mucha nr 35)

GRUNT TO LOGIKA

Antoni, słuchaj — mówi żona do męża. — Nie mamy ani kawałeczka węgla w piwnicy! —

— Czemuś mi tego przedtem nie powiedziała.

— Bo przedtem był.

NIE PRÓBOWAŁ

Nad morzem jakaś urocza warszawianka rozmawia ze starym wilkiem morskim, którego ramiona pokryte są gęsto tatuażem.

— Czy to nie schodzi przy myciu? — pyta.

— Nie wiem, proszę pani, nigdy nie próbowałem.

PRZYCZYNA

— Nie poznaję cię. Masz nową koszulę, buty, krawat, kapelusz... Wygrałeś w karty?

— Nie. Przestałem grać.

NASI SZOFERZY

— Dlaczego opona trzasła?
— Bo najechałem na butelkę.
— Czy nie widziałeś, że butelka leży na jezdni?
— Nie, ten człowiek miał ją w kieszeni.

SUMIENNY URZĘDNIK

O biurokratach można w każdym razie powiedzieć, że są ludźmi wyjątkowo posłusznymi wobec przepisów i swych bezpośrednich zwierzchników.

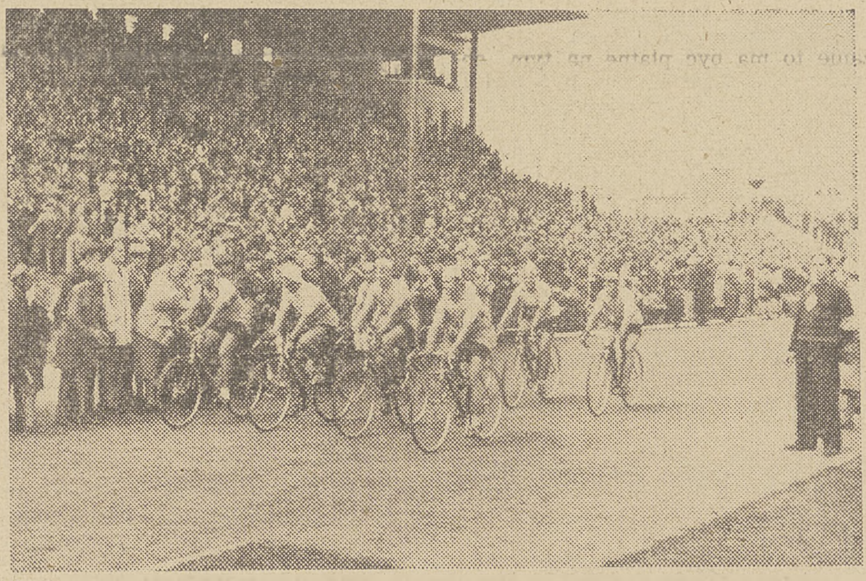
Pewnego dnia dyrektor wysłał ob. Antoniego Krupcziątkę w sprawach służbowych do oddziału na prowincję. Przed wyjazdem wezwał go do swego gabinetu na rozmowę.

— Pojedzie pan najlepiej nocnym pociągiem. Będzie pan na miejscu rano, zje pan sobie kotlecik na dworcu i trafi pan akurat na początek urzędowania. Niech się pan postara wszystko jak najlepiej załatwić. W razie, gdyby coś zaszło proszę do mnie telegrafować po instrukcję.

Następnego dnia około południa dyrektor otrzymał depeszę. Otworzył ją pośpiesznie i przeczytał co następuje:

„Dworzec. Kotletów zabrakło. Proszę o instrukcję, co robić".

(Mucha nr 34)



Defilada kolarzy na stadionie WP. w Warszawie w dniu otwarcia Wyścigu Dookoła Polski. W momencie otwarcia ze stadionu wyfrunęło 15.000 gołębi, które zaniosły wieść o otwarciu wyścigu do wszystkich zakątków kraju. (Na zdjęciu kolarze duńscy).

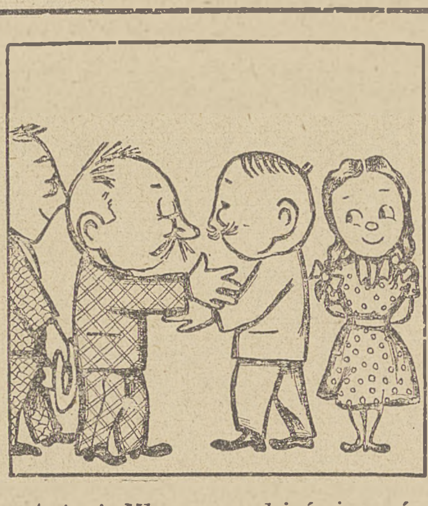
Z ostatniej chwili

Drugi etap „Tour de Pologne" Łódź — Toruń, wygrali Polacy zespołowo i indywidualnie, tak że w klasyfikacji zespołowej Polska wysunęła się na drugie miejsce. Trzeci etap z Torunia do Olsztyna przyniósł nam jeszcze większy sukces — wygraliśmy również zespołowo i indywidualnie. Po trzech etapach Polska wysunęła się na I miejsce. Czwarty etap Olsztyn — Gdańsk, był dla polskich kolarzy bardzo pechowy. Czterech naszych zawodników walczyło w czołówce, aż do Gdańska. Niedaleko przed metą defekty stanęły na drodze do zwycięstwa. Mimo to drużynowo Polska znajduje się na II miejscu za Rumunią, a przed Włochami, Danią, Anglią i Francją. Zespół Polaków z Francji znajduje się na przedostatnim miejscu.

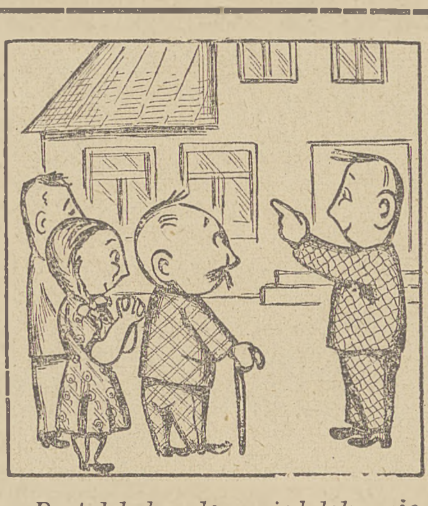
ANTEK MŁOCARZ



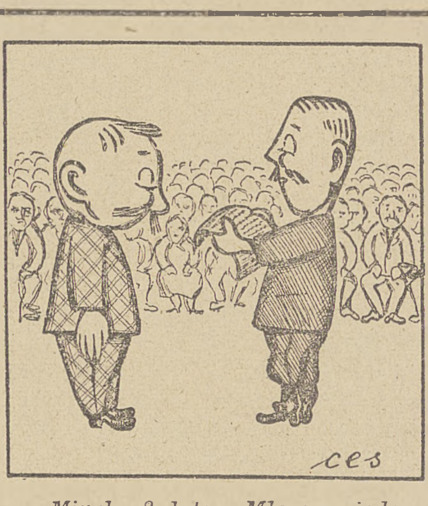
Skończyła się wojna. Butne i barbarzyńskie armie hitlerowskie zmuszone zostały do kapitulacji.



Antoni Młocarz z dziećmi wrócił do kraju. Nie powtórzyły się lata 1920 r., kiedy Polska też była wolna.



Dostał ładny dom, niedaleko mieszkał syn Henryk, który zaraz po kapitulacji Niemiec znalazł się w Kraju.



Minęło 3 lata, Młocarz jeden z najlepszych górników otrzymuje zaszczytne wyróżnienie — za pracę dla Polski.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

SPOŁECZNE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE — KIEROWNICTWO ROBÓT W BĘDZINIE, UL. GEN. ŚWIERCZEWSKIEGO 14, POSZUKUJE:

a) 40 murarzy budowlanych, 20 cieśli budowlanych,
b) 40 robotników budowlanych.

Warunki pracy: 8 godzin dziennie.

Warunki płacy: dla a) 61 zł na godz. wzgl. akord, dla b) 49 zł na godz. wzgl. akord.

Kwatery zapewnione.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Dąbrowie Górniczej, ul. Stalina 22.

ZJEDNOCZENIE ŚLĄSKO-DĄBROWSKIE, ODDZIAŁ 5 W SOSNOWCU — KIEROWNICTWO ROBÓT W TARNOWSKICH GÓRACH, POSZUKUJE:

60 murarzy budowlanych.

Warunki pracy: 8 godzin dziennie.

Warunki płacy: od 67,50 do 95 zł na godz. wzgl. akord.

Kwatery zapewnione.

Odzież ochronna w ramach układu zbiorowego zapewniona.

Porozumiewać się z Instytucją Zastępczą Urzędu Zatrudnienia w Tarnowskich Górach, ul. Górnicza 1.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE — ODDZIAŁ I — INŻYNIERYJNY WE WROCŁAWIU, UL. ŁOWICKA 13 17, POSZUKUJE:

40 niewykwalifikowanych robotników.

Warunki płacy: praca akordowa, przeciętny zarobek od 600 — 1.200 zł dziennie.

Kwatery zapewnione.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

ZAKŁADY CERAMICZNE „WIŚLINKI" W WIŚLINKACH, POSZUKUJĄ:

15 pracowników niewykwalifikowanych ze znajomością prac w cegielniach do prac pomocniczych przy produkcji, załadunkach i wyładunkach.

Warunki płacy: Stawka za godzinę od 44,60 do 77,50 zł. Wyładowanie od 80 do 100 zł za tonę, załadowanie cegły od 200 do 250 zł za 1.000 sztuk, oraz inne dodatki wynikające z układu zbiorowego.

Mieszkania zapewnione; stołówka na miejscu.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Gdańsku — Wrzeszczu, ul. Konarskiego 1.

ZAKŁADY METALOWE W STRZYBNICY, POW. TARNOWSKIE GÓRY, POSZUKUJĄ:

tokarzy,
lutowników ołowiu.

Warunki płacy: wynagrodzenie od 61 do 72 zł na godz.

Porozumiewać się z Instytucją Zastępczą Urzędu Zatrudnienia w Tarnowskich Górach, ul. Górnicza 1.

PAŃSTWOWY DOM DZIECKA W JASTROWIU, POW. WAŁCZ, WOJ. SZCZECIŃSKIE, POSZUKUJE:

wychowawców do chłopców od lat 7 do 18.

wychowawczynie do dziewczynek.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg VII grupy uposażenia tj. 12.000 zł miesięcznie, plus pełne utrzymanie.

Mieszkania dla samotnych zapewnione.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4.

KIEROWNICTWO ROBÓT PRZY HUCIE BANKOWEJ, POSZUKUJE:

70 robotników niewykwalifikowanych.

Warunki płacy: 53,50 zł na godzinę plus akord. Stołówka na miejscu.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Dąbrowie Górniczej, ul. Stalina 22.

CEGIELNIA W KAŁDOWIE, POSZUKUJE:

ślusarzy — mechaników do obsługi maszyn parowych i agregatów cegiarskich.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg IX grupy, stawka 63 zł na godz. plus dodatek wyrównawczy 6.50 zł plus 208 kg węgla dla utrzymującego rodzinę miesięcznie, oraz 83 kg dla samotnego.

Mieszkania służbowe zapewnione.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Gdańsku — Wrzeszczu, ul. Konarskiego 1.

SPOŁECZNE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE W BYDGOSZCZY, AL. MICKIEWICZA 5, POSZUKUJE:

70 murarzy.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg układu zbiorowego w budownictwie.

Zakwaterowanie zapewnione.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Bydgoszczy, ul. 20 Stycznia 2.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Wieńkowski G. — Wałbrzych — Osoby, które po ukończeniu 65 roku życia nie przerywają pracy, nie tracą bynajmniej prawa do renty inwalidzkiej. Powinni bez zwłoki złożyć w Ubezpieczalni Społecznej roszczenie o rentę.

Zgłaszając roszczenie o rentę należy przedłożyć wyciąg aktu urodzenia z datami urodzenia dzieci, będących na utrzymaniu ubezpieczonego i mających nie więcej jak 18 lat, lub lat 30 w wypadku, jeśli dzieci odbywają studia.

Jaskułowski Julian — Sanatorium G. Clemenceau, 4 div 34. A. Cahpcueil (Seine et Oise) — Prosimy o potwierdzenie odbioru przesyłek gazet, jakie Pan ostatnio od nas otrzymał. Ponieważ jedna z przesyłek została nam zwrócona, obawiamy się, że i poprzednie przesyłki nie dotarły do miejsca przeznaczenia.

Prosimy zwrócić uwagę, czy adres jest dokładny.

Stawiński Jan — Puławy. — Dziękujemy serdecznie kolegom Twoim, uczniom Kursu Języka Polskiego Gromady Dortmund, za pamięć i pozdrowienia, które w ich imieniu przesłałeś. Mamy nadzieję, że napiszecie do nas jeszcze. Życzymy Wam miłego spędzenia wakacji na koloniach w Polsce.

Dekret o zaciąganiu zobowiązań i spłacaniu dawnych długów

W dniu 6 sierpnia br. został ogłoszony nowy dekret w tej sprawie. Poniżej omawiamy jego zasady:

I. ZACIĄGANIE NOWYCH ZOBOWIĄZAŃ PIENIĘŻNYCH W INNEJ WALUCIE

O ile zobowiązanie pieniężne zaciąga osoba mająca zamieszkanie lub siedzibę na obszarze Polski i zobowiązanie to ma być płatne na tym obszarze, zbowiązanie może być zaciągnięte tylko w walucie polskiej. Zobowiązanie zaciągnięte wbrew temu przepisowi jest nieważne, tj. nie ma jakichkolwiek skutków prawnych.

Od tej zasady nowy dekret zna wyjątki. Skarb Państwa, Narodowy Bank Polski, lub bank, który uzyskał od ministra Skarbu odpowiednie uprawnienie mogą zaciągać zobowiązania w walucie obcej, choćby były płatne w Polsce. Minister Skarbu jest uprawniony w przypadkach gospodarczo uzasadnionych zezwolić innym osobom na zaciągnięcie na obszarze Polski zobowiązania płatnego w Polsce w walucie obcej.

II. ZACIĄGANIE NOWYCH ZOBOWIĄZAŃ PIENIĘŻNYCH W INNYM NIŻ PIENIĄDZ MIERNIKU WARTOŚCI

Zobowiązanie pieniężne może być zaciągnięte w innym niż pieniądz mierniku wartości, np. w zbożu, w niektórych przypadkach, a przede wszystkim w umowach dzierżawy, w umowach o pracę, jak również w umowach o rentę dożywotnią — jeżeli taki sposób określenia świadczenia jest zwyczajowo przyjęty.

III. SPŁATA DAWNYCH ZOBOWIĄZAŃ PIENIĘŻNYCH ZACIĄGNIĘTYCH W WALUCIE POLSKIEJ

Nowy dekret przyjmuje zasadę, że spłata należności pieniężnych powstałych z jakiegokolwiek tytułu przed dniem wejścia w życie nowego dekretu (6 sierpnia 1949) może nastąpić tylko w pieniądzu polskim.

Zdażyć się może, że w czasie między powstaniem dawnego zobowiązania a momentem, kiedy zobowiązanie jest płatne lub faktycznie wykonywane, siła nabywcza pieniądza zmieniła się. Ta zmiana nie ma żadnego wpływu na sposób wykonania. Wierzyciel nie może żądać większej kwoty z powodu spadku siły nabywczej i dłużnik nie jest uprawniony do zapłacenia mniejszej kwoty z powodu wzrostu siły nabywczej. Na przykład w r. 1945 właściciel domu wynajął sklep za zł X miesięcznie na lat 10. Właściciel domu nie może żądać w r. 1951 większej kwoty, jeśli się okaże że wartość nabywcza złotego spadła.

Nie ma wpływu na sposób płacenia zobowiązania pieniężnego fakt, że w chwili zaciągania tego zobowiązania na danym obszarze Polski miały obieg inne banknoty niż obecne np. złote. okupacyjne. Zobowiązanie jest płatne zawsze w biletach Narodowego Banku Polskiego wedle zasady nominalizmu: 1 złoty za 1 złotego.

Ta zasada ma również zastosowanie do zobowiązań wyrażonych w złotych w złocie: za jednego złotego w złocie płaci się jeden złoty w banknotach Narodowego Banku Polskiego.

IV. SPŁATA ZOBOWIĄZAŃ ZACIĄGNIĘTYCH W WALUCIE OBCEJ

Wysokość należności z zobowiązań pieniężnych zaciągniętych przed 6 sierpnia 1949 a wyrażonych w obcej walucie lub też zawierających zastrzeże nie zapłaty według równowartości (kursu) zagranicznej jednostki pieniężnej, ustala się w złotych według następujących zasad.

O ile zobowiązanie powstało przed 1 września 1939, należność jest płatna według ostatniego oficjalnego kursu danej jednostki pieniężnej notowanego na giełdzie przed 1 września 1939.

Jeśli zobowiązanie powstało po dn. 16 grudnia 1945, należność w walucie obcej jest płatna według stawek przeliczeniowych, stosowanych przez Narodowy Bank Polski.

Jeśli zobowiązanie pieniężne zawierało zastrzeżenie zapłaty zagranicznymi monetami złotymi lub według równowartości złota w zagranicznej jednostce pieniężnej, jest ono płatne według następujących zasad:

zobowiązanie powstałe przed dniem 1 września 1939 są płatne według stawek ostatniego kursu kruszcu złotego, notowanego na giełdzie przed dniem 1 września 1939.

jeżeli zobowiązanie zostało zaciągnięte po dniu 16 grudnia 1945 zobowiązanie jest płatne według stawki równowartości kruszcu złotego stosowanej przez Narodowy Bank Polski.

Jeśli prawo kraju, którego waluta jest wymieniona w zobowiązaniu, nie uznaje ważności zastrzeżenia o płatności w równowartości kruszcu (np. USA), zobowiązanie, choćby było zastrzeżone uiszczenie w zagranicznych monetach złotych, jest płatne tak jakby opiewało na jednostki waluty zagranicznej bez tzw. klauzuli złota.

Zobowiązania pieniężne wyrażone w markach niemieckich powstałe po dniu 1 września 1939 na tym obszarze Państwa Polskiego, na którym władze okupacyjne wprowadziły markę niemiecką, podlegają przerachowaniu na złote według relacji: 1 marka — 2 złote.

INNE POSTANOWIENIA DEKRETU OMÓWIMY W NASTĘPNYM ARTYKULE.

POSZUKUJĄ

Brzozowskiego Czesława, ur. 31.12. 1911 r. w Wólce Kozłowskiej, pracownika MZK w Warszawie, wywiezionego w 1944 r. z Warszawy i przebywającego we Frankfurcie n. M. w 1947 r. przebywającego w szpitalu, poszukuje żona **Brzozowska Maria**, zamieszkała wieś Wólka Kozłowska, gm. i poczta Tłuszcz, pow radzymiński. woj. warszawskie.

Czesnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.8.1944 r. poszukuje matka **Czosnowska Zofia**, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Hyla Michalina — Bad Reichenhall, Sub Area 7, Tikwach. Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje syna **Hyla Kazimierza**, ur. 21.4.1927 r. w Zawierciu, zaginionego w czasie okupacji niemieckiej.

Kołodyński Mieczysław — Keresley Hostel Coventry. Anglia, poszukuje matki **Kołodyńskiej Pauliny**, ostatnio zamieszkałej w Równem, Wołyń.

Kot. Rozalii, c. Andrzeja i Katarzyny, ur. 21.8.1923 r. w Sokalu, przebywającej w 1942 r. na robotach w Jakofried poczta Domüsbrück. Weiden, Niemcy. poszukuje **Paulo Ferdynand**, zamieszkały Radków Kłodzki, ul. Ogrodowa 1 Dolny Śląsk.

Kozak Karol — 96 Rue 1 Union Amiens Somme, Francja, poszukuje brata **Kozaka Jana**, jeńca wojennego z 1939 r., przebywającego w Stalagu XIB i A, numer jeńca 31327, o którym od maja 1944 r. nie ma żadnej wiadomości.

Milon Michał — YMCA Hotel Walersiole Forres Marayshe, Scotland — poszukuje kuzyna **Pałaca Michała** zam. do roku 1942 we wsi Okno, pow. Skałat, b. woj. tarnopolskie.

Majewski Bolesław — Marton Turkey Rd. Bexwill-On-Sea, Sussex, Anglia, poszukuje brata **Niełobodowskiego Aleksandra**, ur. 1922 r. s. Aleksandra i Stanisławy, zamieszkałego do 1939 r. w okolicach Surynty, poczta Kraśno, b. pow. Mołodeczno.

Szweda Józefa, urodzonego we wsi Pianie, gm. Malin, pow. Dubno, b. woj. wołyńskie, ostatnio zamieszkałego w Niemczech pod adresem: beim Bauer Buslasm in Stalberggerfeld Kreis Leer Cost Steckhausen Zikolole Osttresland, poszukuje i prosi o podanie jakichkolwiek wiadomości: **Szwed Anna**, zam. Olsztyn, ul. Grabowskiego 29 m. 2.

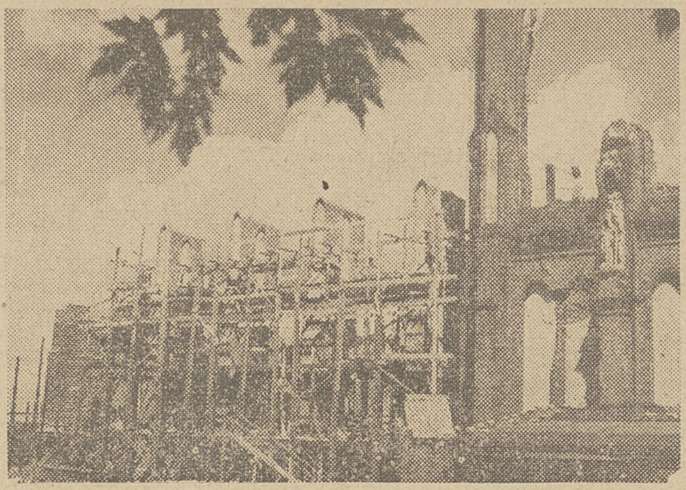
Walciszewskiego Józefa, ur. 1905 r. w Sanoku. w 1939 r. przebywającego w Ostaszkowie (ZSRR) poszukuje siostra. Kto wiedziałby o losie poszukiwanego, proszony jest o powiadomienie: **Borkowa Władysława**, Sanok, ul. Mickiewicza 27, woj. rzeszowskie.

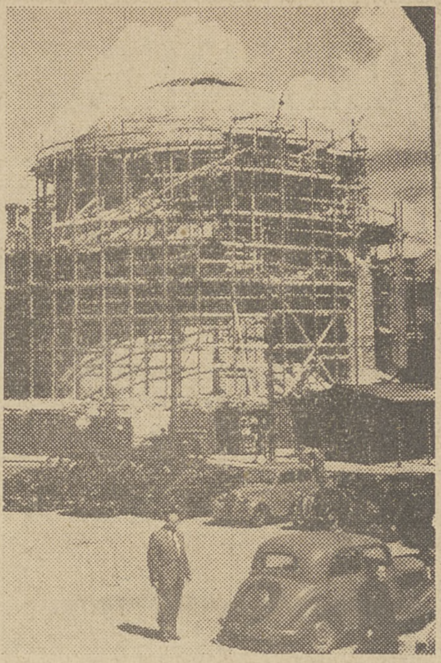
WYDAWCA: URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY

Redakcja. Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa, Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23. Telefon 89580, wewnętrzny 178 B-85.000

Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej RSW „Prasa", Warszawa, Smolna 12

Tydzień w ilustracji

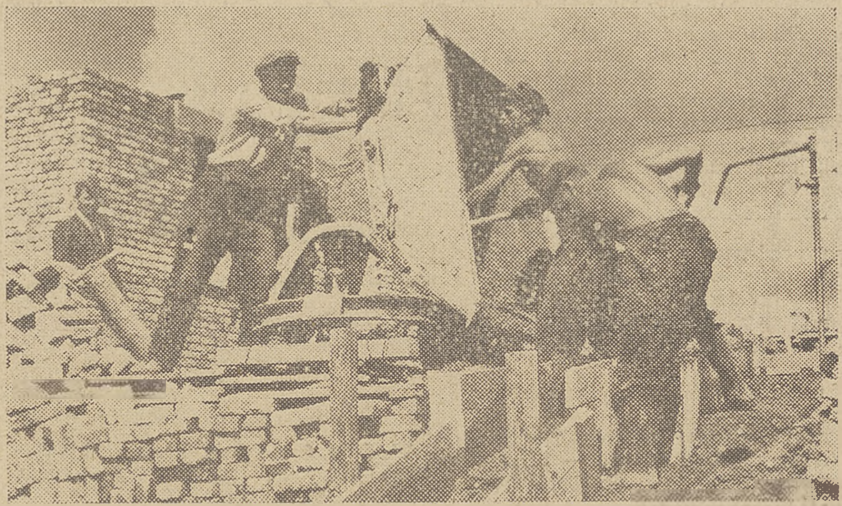




Państwo odbudowuje w całym kraju szereg kościołów, oczywiście kościoły zabytkowe mają pierwszeństwo. Na zdjęciu, z prawej, odbudowa kościoła św. Aleksandra w Warszawie, u góry św. Floriana na Pradze.



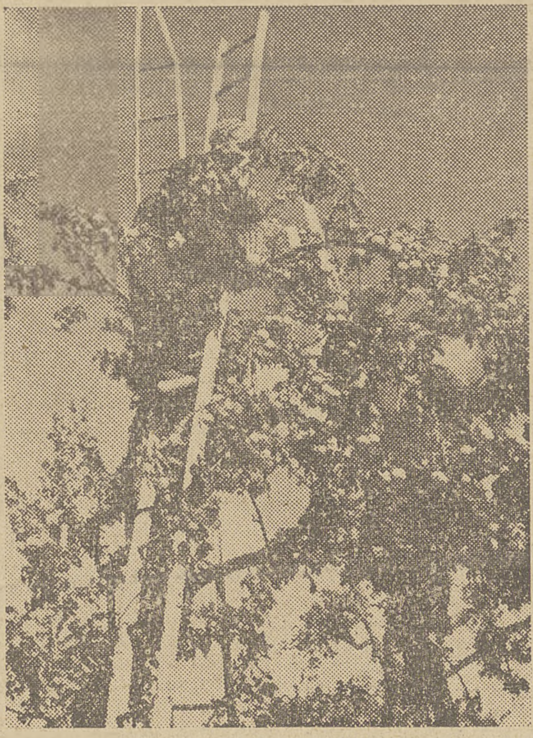
Z Międzynarodowej Konferencji Nauczycieli w Warszawie. Reprezentanci państw dalekiego wschodu, z Chinami na czele. Na obszarach wyzwolonych w ciągu roku powstało więcej szkół, niż w ciągu ostatniego wieku.



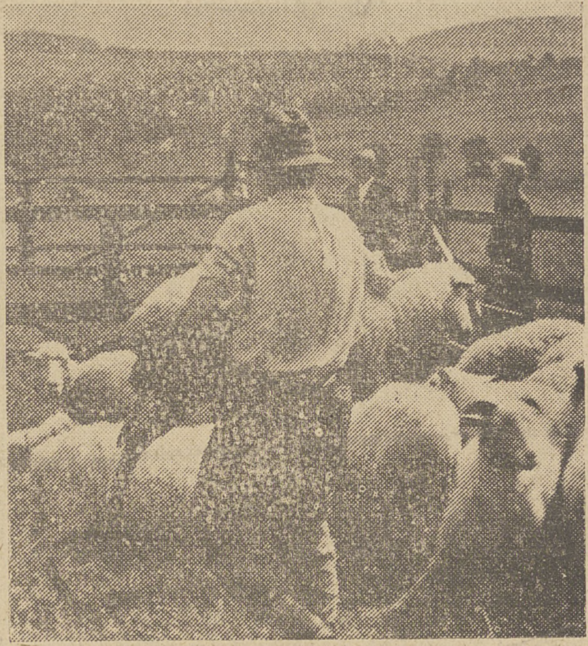
Na terenie budującego się Osiedla WSM na Mokotowie, przystąpiono do budowy domu „Szybkościowego". Budynek o kubaturze 7.000 m^3, będzie gotów w stanie surowym w ciągu miesiąca. Tak przewiduje plan, a co pokażą robotnicy? Mówią, że budowę skończą w 20 dni. Dotychczasowe tempo i wyniki wskazują, że robotnicy dotrzymają słowa.



W pracowni rzeźbiarskiej Politechniki Warszawskiej prof. Szczepanowski i art. rzeźbiarz Frenarowski, przygotowują gipsowy model pomnika Mickiewicza.



Owoce w tym roku obrodziły wspaniale, szczególnie jabłka, które są w tym roku o wiele tańsze, niż w ubiegłym. Na zdjęciu zbiór jabłek w Wilanowie.



W Grodźcu, koło Bielska, prowadzona jest Państwowa Stacja Zootechniczna, gdzie przeprowadza się badania nad racjonalną hodowlą owiec. Na zdjęciu fragment jednej z zagród.



Lasek Bielański w Warszawie każdej soboty i niedzieli odwiedzają Warszawiacy, by tu odpocząć po pracy.



Ruiny zamku w Ogrodzieńcu (Jura krakowsko - częstochowska) należą do najbardziej malowniczych w Polsce.